



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI

PARYŻ—LONDYN

NR 34/999 (695)

CZWARTEK, 31 sierpnia 1961

ANDRZEJ TOMICKI

„GŁOSOWANIE NOGAMI“

GŁOSOWANIEM NOGAMI“ nazwał znany tygodnik zachodnio-niemiecki „Die Zeit“ z dnia 21 lipca b.r. fale ucieczek z komunistycznej „Niemieckiej Republiki Demokratycznej“. Ucieczki te są zjawiskiem nieprzerwanym i trwają od chwili, w której ta część Niemiec dostała się pod okupację sowiecką. „Niemiecka Republika Demokratyczna“ utworzona została na tym terytorium dnia 7 października 1949. Uznana przez Rosję Sowiecką i państwa satelickie, nie jest ona jednak uznana jako państwo przez mocarstwa zachodnie. Rządzi w niej, w sposób dyktatorski jeden z najzjadlejszych komunistów typu stalinińskiego, prezydent Rady Państwa i sekretarz generalny partii komunistycznej, Walter Ulbricht. Bez względu na komunizowanie kraju, straszliwy terror oraz wynikające z systemu komunistycznego fatalne stosunki gospodarcze są powodem tych ucieczek. Ułatwia je fakt, że uciekinierzy znajdują w Niemczech Zachodnich bez trudu pracę i zajęcie. Kwitnąca gospodarka Niemiec Zachodnich potrzebuje bowiem rąk do pracy. A poza tym nie stają się oni emigrantami w prawdziwym tego słowa znaczeniu, skoro Niemcy Zachodnie są z punktu widzenia narodowego tak samo ich ojczyzną, jak ta część Niemiec, z której uciekają. Napływ uciekinierów z N.R.D. przyniósł nawet Niemieckiej Republice Federalnej jako wkład wartościowego elementu ludzkiego wyraźny pożytek.

Dla N.R.D. jednak stały wpływ krwi — i to na ogół krwi młodej — oraz ucieczki intelektualistów, uczonych, nauczycieli itd. stały się katastrofą. Kraj, który w roku 1949 liczył 18,4 milionów mieszkańców, liczył ich w roku 1958 już tylko 17,5 milionów a dzisiaj liczba ta jeszcze się zmniejsza. Jest to jedyny kraj w Europie, w którym liczba mieszkańców spada a nie rośnie. Nic dziwnego, gdy się zważy, że od roku 1945, to znaczy od końca wojny, opuściło go więcej niż 3,5 milionów ludzi, w tym w ostatnich 12 latach, to znaczy od chwili ustanowienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej więcej niż 2,5 milionów. Na domiar tempo ucieczek wzmaga się. W roku 1959 uciekło 144.000 ludzi, w roku 1960 cyfra uciekinierów wyniosła okragło 200.000 a w roku bieżącym będzie według dotychczasowych danych jeszcze większa. (Cyfry ucieczek czerpiemy z przemówienia zachodnio-niemieckiego ministra dla spraw ogólnoniemieckich Ernesta Lemmer'a, wygłoszonego przez radio i ogłoszonego w urzędowym Biuletynie Prasowym i Informacyjnym rządu w Bonn z dnia 25 lipca 1961).

Nie dosyć jednak na tym. Wzmagające się napięcie w sprawie Berlina oraz dalsze pogorszenie się warunków życia w N.R.D. wywołało w końcu lipca i w początku sierpnia już nie tylko wzmózenie upływu, ale po prostu prawdziwy krwotok. W

przebiegu jednego tygodnia od 29 lipca do 5 sierpnia do godziny 12-ej w południe zgłosiło się w obozach przejściowych Niemiec Zachodnich ni mniej jak 11.500 uciekinierów. W miesiącu lipcu było ich razem 32.000!

Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach rząd komunistyczny w Pankow wkrótce nie miałby już kim rządzić. Pozostałoby mu prawie puste terytorium, skąpo tylko zasiedlone, na którym zabrakłoby zarówno rąk do pracy jak też sił technicznych i fachowych, dla utrzymania w ruchu przemysłu.

Ten stan rzeczy doprowadził Ulbrichta wyraźnie do szału. Znane

zarządzenia z dnia 13 sierpnia mają zapobiec dalszemu upływowi ludności z N.R.D. Obostrzone one zostały jeszcze zarządzeniami z dnia 23 sierpnia. „Nielegalne zarządzenia, które ogłosił dnia 23 sierpnia tak zwany rząd wschodnio-niemiecki — stwierdza komunikat trzech sprzymierzonych komendantów wojskowych w Berlinie Zachodnim — doprowadziły do ściślejszego rozdzielenia Wschodniego Berlina i Niemiec Wschodnich od świata wolnego“.

Te słowa oznaczają, że w praktyce reżim Ulbrichta zamknął zupełnie otwór, który był głównym punktem komunikacji dwóch części (Dokończenie na str. 4)

LWOWIANIE W OBRONIE ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Zarząd Koła Lwowian powziął w dn. 19 sierpnia br. następującą uchwałę:

W związku z decyzją Międzynarodowego Komitetu Skautowego, który zażądał rozwiązania Związku Harcerstwa Polskiego, Koło Lwowian:

— wyraża swe oburzenie i protestuje przeciwko niesprawiedliwej i krzywdzącej decyzji,

— wyraża uznanie dla pracy i zadań Z.P.H.,

— przyrzeka pełne poparcie w celu zachowania niezależności Związku.

Lwów był kolebką Harcerstwa Polskiego. W każdej walce w XX wieku o przynależność Lwowa do Polski harcerze brali wydatny udział składając najwyższą ofiarę — życia i krwi.

Za Zarząd „Koła Lwowian“

K. Mojszowicz
Sekretarz

S. Kuniczak
Prezes

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PRZYPOMINA SIĘ ROK 1939

JAK było do przewidzenia, nieodparcie czynne sowieckiego faktu dokonanego w Berlinie w postaci wzniesienia muru chińskiego, oddzielającego wschodnią część miasta od zachodniej, wywołało dalsze agresywne kroki Moskwy, szykany i groźby. (A swoją drogą coby się stało, gdyby natychmiast z dniem 13 sierpnia czołgi alianckie zaczęły burzyć barykady, wznoszone przez komunistów w Berlinie? Prawdopodobnie nie — prócz bezsilnych wrzasków propagandy sowieckiej).

Z najnowszych szykan i gróźb sowieckich najważniejsza jest ich napasę na alianckie transporty lotnicze przywożące rzekomo do Berlina „szpiegów“, sabotażystów i prowokatorów z Niemiec Zachodnich. Była to niejako zapowiedź udaremnienia tych transportów i skasowania łączności lotniczej Zachodu z Berlinem, którą alianci mają zapewnioną na zasadzie traktatów. Sowiety więc już teraz gromadzą argumenty dla zerwania tych układów rzekomo pogwałconych przez zachodnich sprzymierzeńców.

Alianci nie ukrywali, że wytwożyło to „niesłychanie niebezpieczną sytuację“, gdyż swych praw w Berlinie gotowi są bronić. W ostrych notach, skierowanych przez Amerykę, Wielką Brytanię i Francję do Związku Sowieckiego ostrzeżono Rosję przed próbami mieszania się Moskwy do ich łączności lotniczej z Berlinem. Jednocześnie wystąpiono z protestami przeciw dalszym ograniczeniom

ruchu mieszkańców Berlina między obu częściami miasta, co zostało również poręczone w układach międzynarodowych. Zarządzenia te nazwano w notach „oczywistym bezprawiem“.

Sytuacja w ciągu ubiegłego tygodnia uległa zatem dalszemu zaostrzeniu. Czołgi amerykańskie i sowieckie stoją naprzeciw siebie na ulicach Berlina wzdłuż granicy, którą ustanowił Ulbricht. W Ameryce, jak donosił korespondent „Observera“, opinia zaczyna się kierować nastrojami wojskowymi. Prezydent Kennedy powołał do czynnej służby z dniem 1 października 76.500 rezerwistów z armii, marynarki i lotnictwa. Nie jest to może ilościowo dużo, lecz żołnierze ci będą przydzieleni do formacji o wyjątkowej sile ognia.

To jest jedna strona działalności Kennedy'ego, popieranego zresztą całkowicie w sprawach wojskowych przez obie amerykańskie partie polityczne. Druga jego działalność wynika z jego przywództwa w społeczeństwie demokratycznym, które trzeba przekonać, że uczyniono wszystko, by wojny uniknąć, że nie prowokowano przeciwnika nierozważnymi krokami, że ustępowano mu w sprawach drugorzędnych itd. Przypomina się tu rok 1939, kiedy Polsce dwaj alianci zachodni zalecali niereagowanie na prowokacje i gwałty niemieckie, dajmy na to w Gdańsku, gdzie wskutek tego Hitler jeszcze przed rozpoczęciem wojny mógł utworzyć silną bazę wojskową.

TYSIĘCZNY NUMER „ORZA BIAŁEGO/SYRENY“

ukaze się w przyszłym tygodniu — czwartek, dnia 7 września — z licznymi wspomnieniami i życzeniami Przyjaciół naszego pisma. Numer zawierać będzie 16 stron i liczne ilustracje.

KAZIMIERZ GLABISZ

STRATEGICZNE ZNACZENIE ALASKI

ALASKA, największy, najsłabiej zaludniony i niemal najmłodszy, bo w starszeństwie tylko Hawaje wyprzedzający stan Unii amerykańskiej, jest od pewnego czasu oczkiem w głowie i źródłem trosk Pentagonu. Tłumaczy się to nie tyle jej bogactwami naturalnymi, ile jej położeniem. Położeniem, wymagających dużych inwestycji obronnych, które z kolei powodują daleko większy napływ imigrantów niż w okresie słynnej „gorączki złota“ z końca ubiegłego wieku. Napływ ten, powiększył już ludność Alaski czterokrotnie w ciągu ostatnich 20 lat, bo z 60.000 do niemal 240.000. Nowi imigranci znajdują tam także złoto, ale złoto importowane z Waszyngtonu, a nie wyplukiwane z piasku potoków górskich. Wystarczy przytoczyć, że amerykański departament obrony zainwestował w tym kraju podbiegunowym od wojny około dwa i pół miliardów dolarów i nadal inwestuje przeciętnie po 120 milionów dolarów rocznie.

Dlaczego? Dlatego, że utrzymanie i wykorzystanie Alaski miałyby w razie konfliktu zbrojnego doniosłe znaczenie, a jej utrata mogłaby spowodować bardzo groźne następstwa dla bezpieczeństwa nie tylko Kanady, ale także głównego obszaru Stanów Zjednoczonych.

Daleko łatwiejsze niż jej ew. wykorzystanie czy obronienie w razie konfliktu było jego nabycie, bo kupiono ją od Rosji w 1867 roku za śmiesznie niską cenę 7 milionów dolarów. Wszak jej obszar wynosi aż 586.000 mil kwadratowych, więc jest niemal pięć razy większy niż obszar obecnej Polski.

Oczywiście nie wielkość Alaski

sprawia, że Kreml zerka na nią pożądlivym okiem i przeklina krótkowzroczność carskich rządów i carskiego ambasadora barona Stoekla, który ową umowę parafował z amerykańskim sekretarzem stanu, Stantonem. Rosji nie brak pustkowi kryjących w swym łonie, być może, duże złoża takich czy innych surowców. Daleko ważniejsze dla strategów moskiewskich, że Alaska byłaby idealnym przyczółkiem na lądzie amerykańskim, ułatwiającym szachowanie najgroźniejszego przeciwnika, a w obecnych warunkach może nie tylko go osłabiać, ale także umożliwić mu atakowanie sowieckiego imperium od północnego wschodu, jeżeli nawet nie desantami, to raketami lub bombowcami.

Nigdzie tereny obu olbrzymów nie stykają się tak blisko jak właśnie tam, bo cieśnina Beringa, odgradzająca Alaskę od półwyspu Czuchockiego, zweża się w jednym miejscu do ok. 40 mil, a wyspy Diomeda, z których jedna należy do Rosji a druga do Ameryki, są nawet tylko odległe o 3 mile od siebie. To też, choć po obu stronach tej cieśniny, stanowiącej jedyne połączenie Pacyfiku z Oceanem Arktycznym, rozciągają się pozornie bezwartościowe pustkowie i bezdroża, w komisjach Senatu i Izby Reprezentantów raz po raz padają pod adresem Pentagonu niespokojne pytania, czy Alaska jest należycie zabezpieczona przed desantami. Do pewnego stopnia grają tu wspomnienia z 1942, gdy Japonia zagarnęła Aleuty.

(Dokończenie na str. 5)

AKCJA POLSKA NA TERENIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Mec. Zbigniew Stypułkowski, przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Stanach Zjednoczonych, odbył ostatnio szereg różnych rozmów w Departamencie Stanu i na Kapitolu w związku z rozwojem sytuacji kryzysowej w Europie. Na podstawie przebiegu tych rozmów mec. Stypułkowski przedłożył właściwym czynnikom amerykańskim na piśmie postulaty praktyczne, które w naszym względnieniu w poszczególnych fazach kresie sprawy polskiej domagają się utętego kryzysu. Szczególny nacisk położony został na konieczność polityki aktywnej ze strony Zachodu wobec naszego regionu, na ostateczne zatwierdzenie przez mocarstwa zachodnie granic polskich na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz kontynuowanie pomocy gospodarczej i wymiany kulturalnej.

fraszki

PRZESTROGA

Z „Gazetą Niedzielną“ lepiej być ostrożnie, Bo „Osa“ w niej kąsa chytrze i pobożnie.

Michał Radło

STUPROCENTOWI KOMUNISCI

Powiedział jeden z sowieckich dyplomatów, że ucieczki z republik ludowych Muszą być dziełem wariatów. Z tego wynika bez wątpliwości, że w Niemczech Wschodnich wariaci Stanowią 100 procent ludności.

Rawicz

PRZEBIEG ostatniego t.j. VIII plenum komitetu PZPR świadczy o tym, że tym razem organizatorzy mieli kłopot z ułożeniem najważniejszego porządku dziennego. Postanowiono przeto obradować nad przedmiotem oklepanym — o radach narodowych.

Rady narodowe przedstawiane są obcokrajowcom jako idealny system samorządu terytorialnego, nie dający się porównać z tradycyjnym samorządem na Zachodzie. Radzą bowiem o wszystkim: o przemyśle i rolnictwie, o zaopatrzeniu ludności w środki żywności i surowce wszelkiego rodzaju, dostarczając mieszkańcom izby mieszkalne, szewca, krawca i fryzjera w ramach t.zw. usług. Ich zakres działania, chociaż dzisiaj już duży, stale jeszcze wzrasta, a temu właśnie zagadnieniu poświęcono ostatnie plenum.

Rady narodowe nie stanowią wcale namiastki samorządu terytorialnego, zlikwidowanego ustawą z dnia 20 marca 1950 r. Oparte na rosyjskich sowietach nazwano je „organami jednolitej władzy państwowej”. Zniesiono wówczas trójstopniowy samorząd terytorialny oraz tytuły wojewody, starosty i burmistrza, a w ich miejsce ustanowiono przewodniczących rad wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gromadzkich.

Od ich powstania organizacja rad narodowych ulegała częstym zmianom, głównie jeśli chodzi o wieś, gdzie zmiany miały wyraźnie na celu sprawniejszy nadzór nad dostawami obowiązkowymi i nad tworzeniem kolchozów. Tak np. w 1954 r. zniesiono 40.000 gmin indywidualnych, a całość włączono do gromad, których liczba wzrosła z 3.800 do 6.000. Zniesiono stanowisko sołtysa, które specjalista od rad narodowych i kolchozów, Zambrowski, określił jako „zdegenerowane”. Wieś polska miała wkroczyć w nowy szczęśliwy okres. Takie zapewnienie dał na II zjeździe partii, w 1954 r. sam Pierut gdy zapowiedział, że niedługo wrócą do wsi wykształceni w szkołach synowie chłopów, obejmą kierownictwo nowe-

W. OPOLSKI

RADY NARODOWE TO JESZCZE NIE SAMORZĄD

go „socjalistycznego” ustroju na wsi jako wtedy — wieś zacznie tętnić nowym życiem.

DECENTRALIZACJA

Drugiej rzędu wybory do rad narodowych odbyły się w lutym 1958 r. Jednak już w styczniu Sejm uchwalił nową ustawę, zmieniającą zakres działania rad narodowych na szczeblach wojewódzkim i powiatowym. Cały szereg czynności, wykonywanych dotychczas przez władze centralne przeniesiono do rad wojewódzkich, częściowo tylko do rad powiatowych. Jednak już wtedy referenci projektu ustawy zwrócili uwagę na słabe strony rad narodowych. Tak np. poseł Ostapczuk ujawnił, że pod koniec 1956 r. tylko 5 procent personelu rad posiadało wyższe wykształcenie, a tylko 0,9 procent wykształcenie handlowe. Niskie uposażenia urzędników rad spowodowało, że pracujące w radach narodowych uważał urzędnik tylko jako odskocznnię i uciekał gdy znalazł lepiej płatne stanowisko w przemyśle lub w kooperatywach.

Ostapczuk zaproponował, by w związku z przeniesieniem do rad wojewódzkich pewnych spraw z centrali, przeniesiono również urzędników z resortów centralnych. Ostapczuka poparł Zenon Kliszko, który wyjaśnił, że podobne przesunięcia przeprowadzono już w Sowietach i w Jugosławii. Toteż, zdaniem Kliszki, minister czy wiceminister przeniesiony z centrali do rad narodowych nie powinien uważać przeniesienia jako degradację: przeciwnie za do-

wód zaufania wadz do jego zdolności jako dobrego administratora. Nie wspomniano jednak ani na chwilę o poborach przeniesionego, które miały spaść do połowy.

DALSZA DECENTRALIZACJA

Nad tym właśnie obradowało VIII plenum w dniach 27-28 czerwca br. Tym razem postanowiono przetrząść cały szereg zadań, wykonywanych dotychczas przez rady wojewódzkie do rad powiatowych. Referował sam Gomulka, a rezultat obrad ujęto w uchwałę, z której wynikają niektóre szczegóły zamierzonych przesunięć w kompetencji rad. I tak w miarę dalszego porządkowania organizacji przemysłu terenowego będą przekazane powiatowym radom narodowym dalsze przedsiębiorstwa, podległe obecnie bezpośrednio radom wojewódzkim. Rady powiatowe tworzyć będą powiatowe przedsiębiorstwa budownictwa terenowego i łączyć drobne przedsiębiorstwa budowlano-montażowe w zespoły. Nadzór nad PGR-ami t.j. państwowymi gospodarstwami rolnymi przejdzie do rad powiatowych jak również i administracja hurtowniami. Dotychczas rady powiatowe zarządzały tylko handlem detalicznym. Rady wojewódzkie będą od tego czasu zajmować się tylko koordynacją planów na wyższym szczeblu.

W pespektywie przewiduje się przekazanie radom powiatowym cały szereg ważnych zadań; one to mają się przeobrazić w bezpośrednich zarządców socjalistycznej gospodarki narodowej.

Jednak i nowe przesunięcia zadań do powiatowych nasunęły Gomulce pewne wątpliwości. Wyraził on obawę, czy do prowadzenia nowych zadań rady powiatowe mają do dyspozycji należyte wyszkolony personel. Przypomniał on przy tej sposobności, że w 1959 r. wyższe wykształcenie posiadało zaledwie 7,4 procent, średnie 39,2 procent, podstawowe 52,2 procent, zaś 1,2 procent nie posiadało nawet podstawowego wykształcenia. Toteż jak swego czasu Ostapczuk i Kliszko, również i Gomulka uprosił sobie rozwiązanie tych trudności. Skarcił wprawdzie rady wojewódzkie za ich egoistyczną politykę personalną, ponieważ dbały one tylko o powiększenie własnych etatów nie dając nic radom powiatowym. Teraz nastąpi przeniesienie odpowiedniej ilości urzędników z rad wojewódzkich do powiatowych, co zdaniem Gomulki ma naprawić zaniedbany dotychczas stan niesprawiedliwego podziału etatów.

Pesymistyczna nuta Gomulki o sprawności personelu rad narodowych przypomina nam przemówienie Cyrankiewicza, wygłoszone w Sejmie jeszcze w styczniu 1958 r. Mówiąc wtedy o słabych stronach rad narodowych, jako jedną z najbardziej przykrych przytoczył skłonność personelu do popełniania nadużyć.

Dość niezwykle było to zdziwienie Cyrankiewicza nad „słabostkami” urzędników rad narodowych. Rady narodowe na szczeblu powiatowym i miejskim zarządzają handlem detalicznym, dystrybucją surowców i środkami żywności, lokalami gastronomicznymi, przydzielają ludności przestrzeń mieszkalną. Z jednej strony niskie pobory, z drugiej strony zaś dysponowanie materiałami, których brak na rynku jest od wielu lat chroniczny. W tej sytuacji trzeba bardzo mocnych charakterów, by oprzeć się pokusom. Teraz po wprowadzeniu w życie rezolucji VIII plenum kompetencje rad powiatowych jeszcze znacznie wzrosną, bo docho- do do nich jeszcze hurtownie i zarząd gospodarstwami państwowymi.

Rady narodowe porównuje się w Polsce do harmonii. Każda zmiana w przydziale nowych kompetencji stanowi wciągnięcie do niej jeszcze więcej powietrza, jednak gdy harmonia nie wytrzyma większego ciśnienia, pojawiają się nieszczęśliwości i fałszywe tony, których naprawą musi zająć się prokurator.

O takich nieszczęśliwościach pisze *Prawo i Życie* z 25 czerwca b.r. w artykule zatytułowanym „Korupecja”. Po wyjaśnieniu najczęściej popełnianych nadużyć autor przytacza również przy jakich to transakcjach personel władz publicznych najczęściej pobiera łapówki. A za tym: przy skupie i kontratacji, celem otrzymania atrakcyjnych towarów, w sprawach mieszkaniowych, w celu uzyskania dobrze płatnej pracy lub uzyskania prac zleconych. Wszystkie te sprawy należą do zakresu działania rad powiatowych. Toteż, jak wyjaśnia artykuł, na 609 wypadków nadużyć popełnionych przez funkcjonariuszy publicznych, 222 wypadki popełnione zostały przez personel rad narodowych.

Porządek obrad VIII plenum należało urozmaicić i innymi sprawami. Dodano przeto trochę tematu o rolnictwie, a Gomulka zapowiedział mieszkańcom Warszawy mało wesołą nowość. W przyszłości zamiast 9 metrów kwadratowych na osobę mają otrzymać tylko 5 metrów. przestrzeń równą pojedynczej celi w więzieniu mokotowskim.

POŁKA KSIĘGARSKA

NAUKA POLSKA. Kwartalnik PAN. Rok VIII, nr. 4 (32). Warszawa 1960. Ossolineum. Str. 284. Nakład 1.350 egz. zł. 20.

Ten tom „Nauki Polskiej” należy za-notować, bowiem czytelnik na emigracji, zainteresowany planowaniem nauki pod rządami komunistycznymi znajdzie tu dwie prace objaśniające kierunek rozwojowy tego procesu. Autorami pierwszej pracy są prof. J. Groszkowski i W. Nowacki, którzy podejmują „próbę podsumowania dwuletnich doświadczeń z prac nad ogólnopolskimi planami badań naukowych”. Jak wiadomo, Polska Akademia Nauk otrzymała od partii na podstawie nowej ustawy gestię na opracowywanie tych planów. Według autorów pięcioletni plan (1961-65) opracowany przez PAN obejmuje „analizę potrzeb finansowych, związanych z ogólnopolskim planem badań naukowych oraz możliwości ich pokrycia; określenie stanu i wzrostu kadr naukowych w skali krajowej i stan badań we wszystkich dziedzinach nauk”. Druga praca H. Golańskiego (ministra szkolnictwa wyższego) dotyczy problemu kadry naukowej w planie pięcioletnim. Rozwiązanie tego problemu ocenia p. Golański optymistycznie z punktu widzenia interesów PZPR. Pisze on mianowicie w zakończeniu: „W ciągu minionych 10 lat wkroczyło w szeregi samodzielnej kadry naukowej ponad 2.000 docentów. Mamy możliwości wzmocnienia dynamiki tego procesu. Możliwość te w decydującym stopniu zależą od profesury... Jeśli władze szkół wyższych i najwyższej zorganizowanych instytucji naukowych, jeśli ich świadomy aktyw, niegasparska inicjatywa, zar idee polityczne zorganizowanych sił społecznych, wspartych przez opinię środowiska — nie tracą z pola widzenia tego podstawowego zadania, nie zdejną z siebie poczucie odpowiedzialności za jego wykonanie — to najbliższy plan pięcioletni rozwinię szereg socjalistycznej inteligencji, dokończą stanowiącego zwrotu w rosnącym tempie przyrostu i rozwoju kadr naukowych, pomyślnie rozwiąże problematykę ogólnopolskiego planu badań naukowych”.

S. M.

POTAJEMNE CHRZTY NA WOŁYNIU

Chrzty niemowląt są niechętnie widziane przez władze sowieckie, ale są jeszcze tolerowane, gdyż Kreml uznał, że nie można od razu uporać się w Polsce wschodniej z „przeżytkami” niekomunistycznej epoki. Ci natomiast, którzy pracują w biurach sowieckich, a tym bardziej w armii, nie mogą zezwalać na chrzest swych dzieci. Wobec tego rodzice urządzają chrziny potajemnie, używając różnych pomysłowych sposobów dla wprowadzenia w błąd władz sowieckich. Kilka takich wypadków zdarzyło się na Wołyniu.

Przed dom pewnego księdza prawosławnego zajeżdżał wieczorem samochód z dwoma Rosjanami. Zapukali do pokoju i wezwali duchownego by się ubrał i natychmiast zabrał z nimi. Rodzina w płacz, bo to zakrawało na potajemne aresztowanie. Ale nieznajomi uspokajali, że ksiądz wróci za kilka godzin.

W samochodzie nalożono mu opaskę na oczy. Nie wiedział w jakim kierunku jada. Gdy po dłuższej jeździe stanął ra miejscu, wprowadzono go do jakiegoś domu i dopiero wtedy zdjęto opaskę. Ujrzał niemowlę w kołysce i trochę ludzi. Poproszono, by ochrzcił dziecko. Gdy to się stało, zaproszono go do stołu, a po obfitym poczęstunku, jak to na chrzynie bywa, obdarzono pieniędzmi. Ale przed rozpoczęciem drogi powrotnej znów zawiązano mu oczy. Widocznie gospodarze chcieli mieć pewność, że duchowny nie wygada się mimowolnie, w jakim domu były chrziny.

W innej miejscowości żona oświadczyła mężowi, że chce ochrzcić swe dziecko i zaprosi najbliższą rodzinę i przyjaciół. Mąż zgodził się, lecz umówił się z żoną, że na ten dzień wyjedzie do innej miejscowości. Tak też się stało. Gdy wrócił wieczorem i zastał uctujące towarzystwo, udał wielkie zdziwienie i pytał żonę co się stało. Potem podniesionym głosem zaczął robić ostre wymówki. Jak ona mogła zrobić coś podobnego! On nigdy by na to nie zezwolił.

W ten sposób, po uprzednim zapewnieniu sobie alibi, miał jeszcze szereg świadków, że się bardzo na te chrziny obrzał.

Tak oto na całym Wołyniu, od Horynia po Bug, ludzie starają się wyprowadzić w pole sowieckich bezbożników (LWIL).

SEKRETARZ STANU KARDYNAŁ TARDINI

Zgon Kardynała Domenico Tardini jest wielkim wstrząsem dla tego zespołu Kongregacji, trybunałów i urzędów, zwanych Kuria Rzymską, którymi Papież posługuje się dla rządzenia Kościołem. Zmarły w wieku lat 73 Kardynał całe życie spędził w służbie Kurii, w służbie jej centralnego organu, jakim jest Sekretariat Stanu.

Urodzony w Rzymie, za Leona XIII, skończył rzymskie seminarium. Miał lat 24 gdy został wyswięcony na księdza za pontyfikatu św. Piusa X. Przez okres dziewięciu lat nauczał teologii w tym samym seminarium. Benedykt XV wziął go, jako młodego minutanta, do Sekretariatu Stanu — w którym ks. Tardini pozostał już przez lat 40.

Jako Sekretarz Stanu Jana XXIII Kardynał Tardini ponosił pełną odpowiedzialność za to, co można nazwać polityką zagraniczną Kościoła. Poza tą normalną działalnością Kardynała Sekretarza Stanu — Kanclerza Kościoła — prowadził jednak drugie dzieło, olbrzymie: przygotowywał przyszły Sobór powszechny.

Toteż Papież traci w nim pierwszego i zaufanego współpracownika, wiernego i mądrego wykonawcę swoich zamiarów, męża stanu na niezwykłą miarę. Kościół traci najwierniejszego swego sługę.

Kardynał Tardini, choć uformowany wyłącznie w Rzymie i w centralnej służbie Kościoła, posiadał głęboką i przenikliwą znajomość polityki i spraw międzynarodowych. W sprawach politycznych jego sądy o ludziach i rzeczach były niezawodne: sławne były w Rzymie niektóre jego powiedzenia, utrzymane w typowym rzymskim tonie gorzkiego dowcipu. Był rzymianinem — urodził się na Trastevere — w każdym calu: od typu fizycznego po barwność języka i żywość umysłu, szybkość i błyskotliwość riposty. Będąc mężem stanu, był równocześnie świętobliwym i gorliwym kapłanem.

Patrzył zmarły Kardynał na cały okres niepodległości Polski, prawie od jej początku. Pod kierownictwem Kardynała Gasparri i jego ówczesnych zstępów, późniejszych Kardynałów Borgoncini Duca i Ottavianiego, miał w układaniu polskiego konkordatu Piusa XI: później, przy jego wnoszeniu się na coraz wyższe stopnie w Sekretariacie Stanu, stawały się z natury rzeczy coraz bardziej

częste. Wykazywał zmarły Kardynał duże zrozumienie dla wagi Polski w świecie katolickim i przeżywał nasze klęski w ostatnich dziesięcioleciach jako klęski Kościoła, któremu służył, i Kurii której był jednym z najwybitniejszych członków.

Jego linię polityczną identyfikuje się ogólnie z linią polityki kurialnej w ostatnich 15 latach: jest rzeczą pewną, że w tej linii sprawy Kościoła, sprawy wiary, stały zawsze na pierwszym miejscu. W trudnych czasach okupacji Rzymu przez hitlerowców Ks. Tardini prowadził jasną linię moralnego potępienia hitleryzmu i pod kierownictwem Piusa XII potrafił uniknąć bezpośrednio wymierzonych w Watykan i Rzym ciosów hitlerowskich.

Poświęcając całe życie Sekretariatowi Stanu, Kardynał Tardini nigdy nie pragnął niczego dla siebie. Pamiętnym jest jego wyrzeczenie się purpury kardynalskiej, zaofiarowanej mu jeszcze przez Piusa XII.

W ostatnich dwóch latach Kardynał Tardini był człowiekiem ciężko chorym na serce. Wiedział o tym. Lekarze nieustannie zalecali mu oszczędzać się i szanować, unikać pracowania. Kardynał najchętniej wycofał by się w zacisze „Villa Nazareth”. Jednakże, posłuszny woli Ojca św., który cieszył się nieograniczonym zaufaniem, nie szczędził żadnego wysiłku by przygotować olbrzymie dzieło przyszłego Synodu ekumenicznego. Była to praca nadludzka i nie na jego siły fizyczne. Toteż można powiedzieć, że padł na posterunku. Drugi i trzeci atak serca przyszły nagle i gwałtownie, gdy zdawało się, że będzie mógł parę tygodni odpocząć. Kardynał Tardini umierał z pełną świadomością i pogodą w poczuciu spełnionego ofiarą życia wobec Kościoła obowiązku.

Pogrzeb Kardynała odbył się według protokołu kardynalskiego w Bazylice św. Piotra, której zmarły był arcykapłanem. Mszę św. odprawił najbliższy współpracownik Kardynała Mgr. Samoré. Egzekwie odprawił sam Ojciec św. przybyły w tym celu specjalnie z Castel Gendo'fo. Obecny był cały Rzym. Polskę reprezentował Ambasador Kazimierz Papée, obecni byli też prawie wszyscy pralaci polscy Kurii rzymskiej.



„GRYF”

POLECA
NOWOŚCI

Biblioteka „Kultury”

Aleksander Hertz
ŻYDZI W KULTURZE
POLSKIEJ
Cena 22/-

JÓZEF ŁOBODOWSKI

DROGA POWROTNA
W oprawie sztywnej
Cena: 21/- — \$ 3.00 — 15 NF

Biblioteka „Kultury”

DANUTA MOSTWIN
Ameryko! Ameryko!
Powieść
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”

B. SULIK i B. CZAYKOWSKI
POLACY W WIELKIEJ
BRYTANII
Studium społeczne
Cena 43/6

MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY
Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.

* Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

25-LECIE KAPŁAŃSTWA KS. MGR. W. TOKARKA

W dniu 15 sierpnia br. w kościele polskim w Paryżu z inicjatywy ks. profesora A. Gałęziewskiego odbył się uroczysty obchód 25-lecia kapłaństwa ks. W. Tokarka.

Ks. Tokarek urodził się w 1914 r. w Łodzi, gdzie ukończył gimnazjum i seminarium duchowne. Z kolei widzimy go w Warszawie, gdzie na uniwersytecie im. J. Piłsudskiego słucha wykładow teologicznych i jednocześnie uczęszcza do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Po wybuchu wojny osiada w Pabianicach, gdzie jest rektorem kościoła św. Floriana i kapłanem miejskiego szpitala, dopóki znajdował się pod polską administracją. Bierze udział w ruchu podziemnym: jest współredaktorem dwóch tygodników i jednego z redaktorów codziennego biuletynu. Aresztowany w 1941 r., zostaje wywieziony do Dachau. Ale i tu nie zaprzestaje pracy dziennikarskiej: redaguje na swej izbie wieczorne „Żywe dzienniki”.

Po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie, ks. Tokarek natychmiast podejmuje pracę wydawniczą i redaktorską. Już w pierwszym dniu wolności jest współredaktorem obozowych pism — „Głosu Polskiego” i „Polski Chrystusowiec”. Po opuszczeniu obozu osiada w Monachium i wraz z ś.p. ks. Wojewódką wydaje i redaguje tygodnik „Słowo Katolickie” (początkowo jako „Słowo Polskie”), dwutygodnik dla dzieci „Słowo Polskie”, dziennik „Byłe przedziw”, biuletyn dla chorych „Słowo Boże”, a także realizuje własną inicjatywę wydawania

specjalnego pisma dla polskich księży na wychodźstwie. Owocem tej ostatniej inicjatywy jest dziś wspaniały kwartalnik wydawany i redagowany przez ks. arcybiskupa J. Gawlinę w Rzymie pt. „Duszpasterz polski na uchodźstwie”.

Obok pisma, ks. Tokarek i ś.p. ks. Ignacy Wojewódka wydali kilkanaście książek, setki tysięcy rozmaitych drobnych druków, obrazów religijnych itd.

W 1950 r. ks. Tokarek łączy swoje wydawnictwo z paryskim tygodnikiem „Polska Wierna”. Ten nowy tygodnik, ukazujący się pod dwoma tytułami — „Polska Wierna — Słowo Katolickie” — redaguje ks. Tokarek z ks. Florianem Kaszubowskim. Po nagłej śmierci ks. Wojewódki, ks. Tokarek obejmuje dyrekturę tego wydawnictwa, które, niestety musiało zawiesić swą działalność, gdyż nie chciało poddać się złudzeniom, że powtórnie objęcie kierownictwa partii komunistycznej w Polsce przez Gomułka przyniesie Kościołowi w Polsce zmianę na lepsze.

Mimo swych zajęć redakcyjnych, ks. Tokarek nie zapomniał nigdy o swym głównym powołaniu. W latach 1945-50 sprawuje opiekę duszpasterską nad Polakami w obozie Schleissheim pod Monachium, gdzie przez dłuższy czas jest prefektem w gimnazjach zorganizowanych w Monachium przez Brygadę Świętokrzyską i Kompanie Wartownicze. W Paryżu chętnie pomaga proboszczowi kościoła polskiego ks. A. Gałęziewskiemu, przez kilka lat jest dyrektorem III Zakonu św. Franciszka przy polskim kościele,

Z góry serdecznie dziękuję i pozostaję z poważaniem
Wrocław, 9.8. 1961.

A. G.

ZBIÓRKA NA OŚWIATĘ

Komisja Oświatowa Polskiej Emigracji we Francji przypomina rodakom, że zbiórka na oświatę trwa w dalszym ciągu. Każdy więc ma jeszcze okazję złożenia ofiary, a tym samym poparcia patriotycznego wysiłku, którego celem jest umożliwienie polskiemu dziecku nauki w języku ojczystym. Wszelkie ofiary należy przekazywać na konto: C.C. Lille 198430, Alojzy Ambroży, 28, rue Domremy, Barlin (P. de C.).

Komisja Ośrodka komunikuje także, że pierwsza lista zbiórki zamknęła się sumą 3.682,48 N. F.

AFRYKA POSZUKUJE PRACOWNIKÓW

Od Europejskiego Biura Pośrednictwa Pracy na Afrykę z siedzibą w Genewie otrzymaliśmy, z prośbą o ogłoszenie, następujący komunikat:

„Europejskie Biuro Pośrednictwa Pracy na Afrykę poszukuje osób wykwalifikowanych w dziedzinach technicznych (również wykwalifikowanych robotników), naukowej, lekarskiej, ekonomicznej i prawniczej, pragnących zająć odpowiedzialne stanowiska w krajach afrykańskich.

„Biuro bierze na siebie załatwienie wszelkich spraw organizacyjnych i kontraktów. Oferty w języku angielskim, francuskim lub niemieckim należy kierować na adres: Bureau Européen de Placement pour l'Afrique, Genève 2. (Suisse). B.P. 339”.

BELGIA

OŚRODEK WAKACYJNY MILLENNIUM

W czerwcu odbył się w Comblain-Jour w obrębie zjazd Polonii belgijskiej z okazji otwarcia Ośrodka Wakacyjnego Millennium, zakupionego przez Macierz Szkolną Wolnych Polaków w Belgii.

Od wczesnych godzin przyjeżdżały tu specjalne pociągi z Charleroi, Limburgii, Mons, autobusy z Brukseli, Antwerp, La Brouck oraz liczne wozy prywatne, przywożące ponadto 2.000 osób, wśród nich liczne grupy dzieci, a nawet Belgów.

Spokojna miejscowość ardeńska przybrała charakter polski. Na głównym domu powiewała chorągiew polska. W starym parku zbudowano parkiet dla tańczących. Ale domy nie mogły pomieścić tak wielkiej liczby przybyłych. Brak odpowiedniego urządzenia wnętrza, chłodna i dżdżysta pogoda, sprawiły trochę zakłopotania organizatorom. Ale najsmielsze obliczenia Zarządu Macierzy nie przewidywały takiego zainteresowania Ośrodkiem, tym bardziej, że otwarcie i poświęcenie uroczyste nastąpi dopiero w przyszłym roku.

Te wszystkie przeszkody w niczym nie osłabiły radosnego nastroju. O godz. 12-iej, w miejscowym kościele mszę św. odprawił ks. rektor Kubsz. Wnętrze wypełniły tylko starsi, dżiatwa i przedstawiciele Macierzy, reszta zaległa cmentarz kościelny.

Wzniosłe kazanie wygłosił również ks. Kubsz. Mówił o roli ośrodka jako twierdzy polskości w Belgii, jako kuźnicy niezależnej myśli polskiej, wreszcie jako pomniku 1000-lecia Polski. Mówił z takim zapalem i sercem, z jakim od lat poświęcał się w jego znalezieniu i w zdobywaniu potrzebnych na ten cel funduszy. Z rozrzuconymi spoglądał na masy rozmodlonych głów, widząc, że niezłomna wola i ciężka praca kilku zarządu Macierzy, wśród których nawet w najkrytyczniejszych chwilach brał udział, nie poszła na marne, przeciwnie wydała

tak szlachetny owoc. Podkreślił z uznaniem wiarę i ofiarnością tych, którzy ciężko zapracowali grosz składali i składają na ten trwały pomnik. Opatrzność — mówił — czuwa nad naszym dziełem. Wśród ofiarodawców mamy i takich, którzy złożyli sto tysięcy fr. belg., mamy takich, którzy dali tysiąc pięćset, sto, a nawet pięć franków. Mamy pomoc przyjaciół Belgów, Polonii zagranicznej z Anglii, St. Zjednoczonych, Francji i Kanady. Wierzymy, że przy takiej ofiarności wnet splacimy długi i wzorowo urządzimy domy.

Wieloletnie marzenia i wysiłek grupy ludzi dobrej woli się spełniły. Polonia belgijska ma swój ośrodek wakacyjny a zarazem pomnik Millennium.

Organizatorem zjazdu i tym wszystkim, którzy oddali bezinteresownie swą pracę należy się szczerze i serdecznie uznanie i podziękowanie. Ale praca nie skończona, więc o pomoc we wszelkiej formie, apeluje Zarząd.

W. W.

Nowy rektor Misji Katolickiej

W lipcu br. opuścił Belgię, ustępując na własne życzenie, zasłużony rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. Karol Kubsz. OMI, po prawie 14 latach sprawowania swych trudnych obowiązków.

Nowym rektorem P.M.K. w Belgii został ks. mgr. Henryk Repka, również ze Zgromadzenie ojców oblatów M. N., który dotychczas był superiorem Internatu św. Kazimierza w Vadricourt i prowinjałem ks. ks. oblatów we Francji i Belgii oraz dziekanem polskim w Arras we Francji. Nowy ks. rektor liczy 47 lat i ma za sobą pracę naukową, pedagogiczną oraz duszpasterską. Odnacza się talentem organizacyjnym i darem wymowy.

WIELKA BRYTANIA

BRADFORD

700 osób na Świećce Żołnierza

Imponujący wypadek w tym roku obchód Święta Żołnierza w Bradford, zorganizowany wspólnie przez miejscowe organizacje żołnierskie: S.P.K., Koło Karpatczyków, Koło 1 Dyw. Panc., Koło Spadochroniarzy i Zw. Inwalidów. Wielką salę „Co-operative Hall” wypełniło ponad 700 osób.

Uroczystości zagrał prez. SPK p. Stanisław Kwiatkowski a wreszując przemówienie okolicznościowe wygłosił gen. Marian Kukiel, przywołując ze wspomnień i badań naukowych żywy obraz wielkiej bitwy warszawskiej 1920 r. Polemizując z wciąż powracającym terminem „cud nad Wisłą”, wielki historyk pięknie i twardym językiem żołnierskim oświadczył: „Wojna — to ludzkie rzemiosło. I rzemiosło krwawe. Dokonał się cud — ale w duszach ludzkich. Cud zjednoczenia śmiertelnie zagrożonego narodu” I apelem o takie samo zjednoczenie w chwili obecnej zakończył przemówienie, w którym we frazie końcowej znalazły się gorące słowa o zagrożeniu polskiej organizacji harcerskiej na uchodźstwie.

Część oficjalną zakończyła harcerska manifestacja protestacyjna. Na scenie stanął na tle emblematów harcerski poczet sztandarowy Hufca Wilno. Dh. Eugenia Polnik odczytała tekst rezolucji protestacyjnej po polsku, a dh. Zbigniew Sinicki po angielsku, poczem gorącymi oklaskami zebrani przyjęli rezolucję przez aklamację. Manifestację zakończyło zbiorowe odpiewanie pieśni harcerskiej „Wszystko co nasze Polsce oddamy”.

W bogatej części artystycznej wystąpił: tenor opery węgierskiej Józef Fechter, p. Henryk Grabowski w recytacji „Egzekucja w Środzie”, Karpacki Chór Rewelerski w piosenkach żołnierskich i Orkiestra S.P.K. pod batutą p. Jana Kaisera w repertuarze melodii wojskowych.

Najbogatszą część występów dały dzieci szkoły polskiej przygotowane przez pp. Janinę Wysocką, Annę Kroch-Soroka i

Walerię Zujartowską. Do piosenek akompaniował dziećmi p. Stanisław Grzesiak. Występy zapowiadał p. Zenon Pietrucki, a dekoracje sceny przygotował p. Bolesław Astachnowicz.

W grupie najmłodszych artystów występowali: Lesio Krzyszkowski odegrał „Serenadę” Schuberta na fortepianie, Regina Onosko deklamowała „Krakowiaczka”, a Krysią Szwarz — „A jak ciebie kto zapyta”, Edzio Węgorzewski powiedział wiersz Mickiewicza „Ja w tej izbie spać nie mogę” zaś Bożenka Dziezdzić „Polak nie płacze”. Jolanta Podgórska recytowała wiersz Kornela Makuszyńskiego „Defilada” a towarzyszącą jej 6 letni Januszek Sinicki z brawurą wygłosił wierszyk „Będę żołnierzem”. Alusia Topolewska i Bronia Doreńska wspólnie deklamowały wiersz „Orle Białe”, a rewelerski z I klasy Andrzej Kaiser, Kazio Borkowski, Romcio Porębski i Januszek Sinicki, wszyscy w pięknych strojach góralskich i z ciupagami, odpiewali dwie piosenki. 8 letnia Krysią Węgorzewska śpiewała solo „Mały domek” i „Wisła”, a Wańdzia Grzesiak „W Olszynie” i melodie z „Mazowsza”. W grupie gimnazjalnej Basia Kaiser recytowała „Budujemy dom ojczyźnie”, Leszek Żelazowski „Alpucharek”, Bożenka Grzegorzyc „Śmierć pułkownika”, Halinka Kozłowska „O małym Szopenie”, Elżunia Kozicka „Święto żołnierza”, a zbiorowo w kostiumach ludowych, grupa dziewcząt i chłopców deklamowała obrazowo „Alfabet polskiego dziecka” Janiny Kościalkowskiej. Wreszcie grupa krakowianek odpiewała kilka pieśni ludowych.

W południe ks. kan. Ernest Chowaniec celebrował w kościele polskim uroczystą sumę i wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe.

BLACKBURN

Zakończenie roku szkolnego

Niewielki ośrodek polski w Blackburn liczy zaledwie ponad 300 osób. Działalność parafii polska, zorganizowana wieloletnią pracą śp. ks. W. Paraszewskiego, której obecnym proboszczem jest ks. dr. Władysław Puchalski. Organizacyjnie sprawami polskimi kieruje S.P.K., które prowadzi również szkołę sobotnią.

Na uroczystości tegorocznego zakończenia roku szkolnego podkreślono wkład pracy grona nauczycielskiego w nauca- nia 48 dzieci, które mają w nauce dobre postępy. Kierownikiem szkoły jest p. F. Szymczak.

SZKOCKO-POLSKIE TOWARZYSTWO W EDYNBURGU

W okresie letniej kanikuli nieprze- cietnej wagi wydarzeniem było doroczne walne zebranie delegatów oddziałów Szkocko-Polskiego Towarzystwa. Zebranie to odbyło się pod przewodnictwem adwokata J.J. Campbell'a z Glasgowa dnia 5 sierpnia w North British Hotel w Edynburgu. Poza delegatami oddziału edynburskiego wzięli w nim udział delegaci Oddziałów z Dundee, Glasgowa i Auchtermachty.

Delegaci wysłuchali sprawozdań Zarządu Głównego, oddziałów, zatwierdzi- li program prac na rok następny i dokonali wyboru nowego zarządu. Dotychczasowy prezes Zarządu Głównego, Sir John McEwen, z powodu złego stanu zdrowia, musiał zrzec się stanowiska prezesa, które piastował przez lat kilka. Nowy Zarząd Główny ukonstytuował się jak następuje: prezes — plk. J. M.B. Scott, sekretarz — T. A. Crawford, skarbnik — B. Bein, członkowie — H. Henderson, J.J. Campbell, dr Br. Sliżyński i inż. Władysław Kot.

W zarządzonej przerwie został wyświetlony film „Katyń”, który na wszystkich obecnych wywołał wstrząsające wrażenie. Wyświetlenie tego filmu bynajmniej nie było przypadkowe. Pozostaje to w związku z 20-tą rocznicą zbrodni katyńskiej. I właśnie z tą rocznicą delegaci oddziału glasgowskiego zgłosili na walne zebranie wnioski, uchwalony na dorocznym walnym zebraniu Oddziału glasgowskiego, następującej treści:

Oddział Tow. Polsko-Szkockiego wzywa do powołania Międzynarodowej Komisji Dochodzeniowej w sprawie zamordowania 15.000 polskich oficerów i szeregowych w lesie katyńskim niedaleko Smoleńska w Rosji Sow. i w innych miejscowościach oraz wzywa się Towarzystwo do podjęcia odpowiednich kroków niezbędnych dla osiągnięcia tego celu.

Wniosek ten, w formie rezolucji, został uchwalony jednogłośnie. Ponadto walne zebranie poleciło Zarządowi Głównemu przesłanie tej rezolucji Prezydentowi Stanów Zjednoczonych, premierowi Wielkiej Brytanii oraz polskiemu czynnikowi politycznemu na emigracji.

(S.N)

LANGANNERIE

Gdy ostatnie słowa „Boże coś Polskę” ... „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie” przebrzmiały, uroczystość na cmentarzu 1 Dywizji Pancerniej w Urvile-Langannerie, w niedzielę 13 bm., była właśnie zakończona.

W tym roku nie było w programie żadnych przemówień polsko-francuskich, które w latach poprzednich tradycyjnie wygłaszano. Nowy, z ramienia władz francuskich gospodarz cmentarza, międzydepartamentalny dyrektor Urzędu b. Kombatantów, p. Roussel, wyraźnie zastrzegł wobec organizatorów obchodu, to jest wobec Zarządu Koła SPK w Potigny, że uroczystości ma mieć charakter wyłącznie kombatantko-religijny, bez jakichkolwiek akcentów politycznych.

Kombatantki charakter imprezy, zgodnie z tradycjami francuskimi, miał być zaznaczony przez symboliczne zapalenie znicza na początku uroczystości. Znicz zapalił najstarszy wśród obecnych rangą oficer Dywizji Pancerniej, ppłk. Dowbór, b. dowódca 24 Pułku Ułanów.

Strona religijna znalazła wyraz w tradycyjnej mszy św. polowej, odprawionej pr. z miejscowego duszpasterza, ks. Zająca, który jedyny przemówił na cmentarzu, wygłaszając krótkie kazanie w języku polskim i francuskim.

Dodajmy jeszcze, że na uroczystości przybyło szereg miejscowych osobistości francuskich z przedstawicielem prefekta Calvadosu i zastępcą dowódcy pod- okręgu wojskowego Caen na czele, oraz wielu okolicznych merów i innych lokalnych osobistości. Obecny był również przedstawiciel amerykańskich oddziałów „Labor Service” z Chinon, Polacy zatrudnieni w tych oddziałach od lat nie szczędzą środków na potrzeby cmentarza. Przybyło też sporo miejscowej ludności, przeważnie Polaków z sąsiedniego Potigny i Mondéville, a także parę wycieczek kombatantek z dalszych okolic. Dodajmy również, że złożono szereg wieńców, przy czym w ceremonii składania wieńców jako pierwszy złożył wieniec imieniem SPK delegat paryskiego zarządu Oddziału SPK — Francja kol. T. Parczewski.

Na tym można by właściwie sprawozdanie zamknąć, wspomniawszy jeszcze o koleżeńskim obiedzie w Potigny, zorganizowanym przez zawsze gościnnych gospodarzy z miejscowego Koła S.P.K.

A jednak warto jeszcze otworzyć nawias i podać kilka szczegółów, które rzuca światło na krecią robotę reżymu warszawskiego, systematycznie usiłującego przeniknąć do niepodległościowych ośrodków emigracji. W przeddzień uroczystości zjechał do Potigny obserwator reżymowy, którym był nie kto inny, tylko „kierowca” paryskiej ambasady PRL. Zatrzymał się on u miejscowego nauczyciela, znanego ze swych wrogich uczuć wobec Polonii czującej i myślącej niepodległościowo. Gdy tylko uroczystość na cmentarzu dobiegła końca, ówże obywatel kierowca, wyraźnie zresztą speszony, znalazł się u boku swego gospodarza,

który z tupetem przedstawił go paru osobistościom francuskim. W jakim charakterze — nie wiadomo. Protokół nie przewiduje, aby kierowcy placówek dyplomatycznych reprezentowali oficjalnie swoich szefów, co najwyżej przy kierownicy. Nie na tym jednak koniec. W kwadrans po uroczystości zjawił się konsul reżymowy z Paryża z całą świtą. Podobno wypadek w czasie drogi czy też zatrą na szosie nie pozwoliły tym panom przybyć w porę na uroczystość. Czy rzeczywiście tak było?

W każdym razie obywatel-konsul wyraził chęć wzięcia udziału w obiedzie ko- leżeńskim, na który podobno ktoś go zaprosił. Dowiedział się wówczas z us. prezesa koła kol. Baryłaka, że jemu jako gospodarzowi, nie jest wiadomo o tym zaproszeniu. Dowiedział się też, że gdyby pojawił się na sali, to prawdopodobnie co najmniej połowa obecnych salę by opuściła. Po takim ostrzeżeniu obywatel konsul zrezygnował ze swego zamiaru.

Opisany wyżej obrazek mówi za siebie. Ale mówi także i co innego. Oto mała grupka rzuconych w terenie ludzi, nie mająca za sobą bynajmniej poparcia miejscowych władz, gdy chce, potrafi przez swą zdecydowaną postawę odgrodzić się od nieproszonych gości i podkreślić niepodległościowy charakter imprezy.

Z. S.

AKCJA POMOCY CHORYM w KRAJU

Szanowny Panie Redaktorze,
Uprzejmie proszę o ofiarowanie mi lekarstwa według załączonej recepty. Jestem inwalidą i znajduję się w krytycznych warunkach materialnych. Dla tego nie jestem w stanie kupić sobie potrzebnego lekarstwa prywatnie a na żadną inną pomoc liczyć nie mogę. Bardzo więc proszę o pozytywne załatwienie mej prośby, gdyż inaczej, według twierdzenia lekarza, musiałby się poddać operacji.

GDZIE JESTEŚMY--CO ROBIMY?

Inż. Jan Sikorski, oficer lotnictwa, osiadł w Leeds, gdzie pracuje w swoim zawodzie w laboratorium.

Jan Gronczewski, plł. z 11 Batalionu Łączności, był fryzjerem jeszcze w obozie i obecnie też pracuje w tym zawodzie w Bradford.

Zdzisław Polubiński, kpt. Komendy Głównej A.K., był przez wiele lat jednym z organizatorów życia polskiego w Huddersfield, gdzie prowadzi Dom PBK. Od paru lat zajmuje się wyłącznie poradamiami prawnymi dla rodaków.

Bronisław Seidel, plł. z 2 Pułku Pan-

cernego osiadł w Swindon, gdzie pracuje jako mechanik.

Marian Konarzewski, kpt. z 7 Dywizji Piechoty w 2 Korpusie, osiadł z rodziną pod Ilkley, gdzie prowadzi duże zakłady ogrodnicze. Jest czynny w życiu SPK.

Edward Wolanin z 1 Pułku Motorowego w 1 Dyw. Pan. pracuje na nocną zmianę w fabryce włókienniczej w Halifax i zawsze pełen humoru jest czynny w Komitecie Klubu przy Domu SPK.

Elżbieta Zurawska, wychowanka gimnazjum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu a podczas wojny Komendantka Kantyn Polowych 2 Brygady Człogów w

2 Korpusie, zamieszkuje w Halifax, gdzie pracuje we włókiennictwie.

Mirosław Bańkowski, plł. z 4 Pułku Pancernego, a przed wojną buchalter w kopalni soli w Wieliczce, prowadzi spokojny i pracowity tryb życia w Dewsbury, gdzie pracuje w odlewni metali.

Teresa Affeltowicz, ppor. Służby Łączności A.K., zamieszkuje w Londynie, gdzie pracuje w biurze przy obsłudze maszyn obrachunkowej. Jest czynna w Kole A.K.

Władysław Mazurkiewicz z 2 Korpusu, najpierw był górnikiem, potem pracował w tunelach, a od paru lat osiedlił się w Birmingham, gdzie pracuje w zakładach mechanicznych.

ANDRZEJ TOMICKI

„GŁOSOWANIE NOGAMI“

(Dokończenie ze str. 1)

Niemiec. Była to jednocześnie główna droga, przez którą wpływali uciekinierzy z N.R.D. na Zachód w poszukiwaniu wolności i możliwych warunków życia. W ściślejszej swojej ojczyźnie przestali widzieć — i to zwłaszcza ludzie młodzi — dla siebie jakkolwiek przyszłość.

Nie będziemy na tym miejscu rozrzucać międzynarodowej sytuacji politycznej, która się w ten sposób wytworzyła. Zaostrzyła się ona niewątpliwie gwałtownie, czego dowodzi między innymi demonstracyjna wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Johnsona w Berlinie Zachodnim, a w chwili, gdy piszemy te słowa, rozwinięte oddziałów wojskowych brytyjskich, francuskich i amerykańskich wzdłuż linii demarkacyjnej, dzielącej Berlin Zachodni od Berlina Wschodniego. Co uczynią w tej sytuacji rządy zachodnie, czy ostatecznie dojdzie do rokowań z Rosją, jak tego pragnie przede wszystkim Londyn, jak zwykle skłonny do kompromisów, a jeżeli dojdzie, w jakich warunkach się one odbędą — to jeszcze dzisiaj nie jest wiadome.

Za to jest wiadoma jedna rzecz: Nawet największy wróg systemu komunistycznego nie mógłby sobie wyobrazić większej kompromitacji komunizmu, niż to co się stało w Berlinie. Ten fakt ma znaczenie sięgające daleko poza granice Berlina i Niemiec. Okazało się dowodnie i namacalnie, że nikt nie chce żyć pod rządami komunistycznymi ani też w ustroju komunistycznym. Kto tylko może, ucieka. I z tego zdają sobie sprawę wszystkie rządy komunistyczne. Dlatego to państwa tzw. Paktu Warszawskiego aprobowały zarządzenia Ulbrichta przed ich wydaniem, co oficjalnie ogłoszono. Rządy komunistyczne czują, że wyludnianie się — bo tak ten proces należy nazwać — rządzonej przez komunistów Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest wydaniem „*notum potepienia*“ dla całego systemu komunistycznego, nie tylko dla reżimu Ulbrichta.

Bo powiedzmy sobie jasno: Tylko Niemcy byli w tym położeniu, że taki stały i masowy odpływ i ucieczka ludności były możliwe. Żaden inny naród, rządzony przez komunistów, nie posiada o międzę własnego państwa, gdzieby nie tylko mogli uciekać pojedyncze ludzie albo nawet pojedyncze grupy, ale po prostu cała część ludności. Ucieczki z N.R.D. stały się w tych warunkach świadectwem ogólnym. Stąd ta gwał-

towna reakcja, stąd ta wściekłość. Rządy komunistyczne wiedzą, że gdyby to było możliwe, całe uciskane przez nich narody przeniosły by się do krajów, do których ich ramie nie sięga. Ale dlatego też wszystkie kraje wolne są im solą w oku, dlatego dążą do tego, żeby swój system zaprowadzić wszędzie.

Istnieje powiedzenie niemieckie: „Und willst Du nicht mein Bruder sein, so schlag ich Dir den Schädel ein“, co można mniej więcej przetłumaczyć: „A gdy nie chcesz być moim bratem, wraz zostanę Twoim katem“.

Tak właśnie Ulbricht pragnie wymusić dla siebie i komunizmu miłość obywateli Niemieckiej Republiki Demokratycznej. A obywatele ci, nie mogąc okazać tego, co czują, w wolnym głosowaniu, „głosowali nogami“. Teraz im nawet ten rodzaj głosowania uniemożliwiono.

SOVIETICA

SOCZI NIE LEŻY NA KRYMIE

Chruszczow, który odziedziczył po Stalinie oprócz krwawego berła dyktatorskiej władzy także luksusową rezydencję letnią w Soczi na Kaukazie nad Morzem Czarnym, odpoczywa tam właśnie po trudach rozpalenia światowego kryzysu. Okoła sprawy Berlina. Równocześnie udał się na wczasy do Szkocji Macmillan i udzielił wywiadu dziennikarzom. Uczynił to na boisku z kijem golfowym w dłoni, próbując tak podkreślić rzekomą bliskość kryzysu berlińskiego, którego znaczenie rozdmuchane zostało — jego zdaniem — sztucznie przez prasę (!). Na zakończenie okazyniej pogawędki brytyjski szef rządu — podtrzymując tak tradycję lekceważenia geografii przez angielskich premierów — wyraził nadzieję, że Chruszczow grający równocześnie w golfa na Krymie upoważnia także do różowego parzenia w przyszłość.

W rzeczywistości (ani na Krymie, ani grając w golfa) Chruszczow nawet w Soczi nie tracił czasu i udzielił długiego wywiadu amerykańskiemu korespondentowi Drew Pearsonowi, który tylko nałogowych appeaserów zachodnich może usposabiać optymistycznie. Z nowych ós wiażeń Nikity wynika, że trzyma się on dalej starych tez, które zachodnim rządów nie mogą odpowiadać i właśnie spowodowały kryzys berliński. Chruszczow powtórzył, że jeśli Stany Zjednoczone nie podpiszą traktatu pokojowego z reżimem wsch.-niemieckim, to zrobi to sama Moskwa i wyraził nadzieję, że następnie „Ulbricht okaże się rozsądny“. Ponadto, mówi jak zwykle dużo o pokoju i zapewnił, że wojna może wybuchnąć jedynie, kiedy zaczną ją Stany Zjednoczone. Ponowił też zapewnienie, że jest gotów rokować z mocarstwami zachodnimi lub osobście z Kennedy'm na temat „dalszych ustępstw Zachodu w sprawie Berlina, o czym dawno wiemy“.

NOWY UCZONY SOWIECKI WYBIERA WOLNOŚĆ

Z okazji kongresu chemików w Ottawie delegat sowiecki prof. M. A. Kłoczko poprosił rząd kanadyjski o azyl, który został mu udzielony. Kłoczko jest laureatem nagrody Stalina i posiadaczem orderu Lenina, czyli należy do czołowej, uprzywilejowanej ekipy sowieckich uczonych. Niemniej, jak oświadczył to na konferencji prasowej, wołał dalszą pracę naukową prowadzić poza granicami Rosji w krajach świata wolnego. Nikt nie namawiał go do pozostania na Zachodzie, ani nie skłonił go do tego względu na materiał. Poprosił rząd kanadyjski o azyl, aby znaleźć warunki swobody myśli i badań naukowych, czego nie miał w Sowietach, gdzie nad wszystkim górują względy polityczne, a osobista godność ludzka nie jest szanowana. Jak widzimy, mimo częstej reklamy coraz nowych zmian w kierunku liberalizmu w Rosji i przedstawiania komunistycznego ustroju jako raju dla nauki, rzeczywistość musi być inna — zawsze taksamo nieznosna dla samodzielnego umysłów.

DOŚWIADCZENIA NUKLEARNE W ROSJI?

Artur Dean, główny przedstawiciel St. Zjedn. na konferencji zarządcia do-

KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI PREZYDENTA STEFANA STARZYŃSKIEGO

Pod wpływem wiadomości, że w Aleji Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie wzniesiono tymczasowy pomnik bohaterskiego Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego i że istnieje zamiar zastąpienia go pomnikiem trwałym z czarnego granitu szwedzkiego, powstał w Londynie we wrześniu 1958 r. Komitet Uczczenia Pamięci Prezydenta Stefana Starzyńskiego, który postawił sobie za zadanie zebranie sumy potrzebnej na zakup odpowiednich bloków tego granitu i przewiezienie ich do Warszawy. Do komitetu tego zgłosiły akces następujące organizacje: Koło A. K., Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarzyszenie Lotników Polskich, Samopomoc Marynarki Wojennej, Stowarzyszenie Wychowanków Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Związek Dziennikarzy R. P., Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Lekarzy Polskich.

W listopadzie 1958 r. komitet wydał odezwę do emigracji polskiej, wzywając ją do składania na ten cel ofiar, i rozesłał ją do całej prasy emigracyjnej oraz do naczelnych organizacji społecznych polskich w wolnym świecie. Odezwa ta została przedrukowana przez większość or-

ganów prasowych. Wzywała ona do przesyłania ofiar na adres komitetu na 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, skąd przekazywane były one na specjalne konto Funduszu Uczczenia Pamięci Prezydenta Stefana Starzyńskiego w National Bank w Londynie.

Akcja komitetu przyniosła ogółem kwotę £446.0.9, przy czym poważna ich część zebrana została — głównie w Stanach Zjednoczonych — dzięki staraniom zamieszkałego w Waszyngtonie byłego współpracownika Prezydenta Starzyńskiego p. Cypriana Odorkiewicza.

Niezależnie od akcji zbierania funduszy komitet starał się ją spopularyzować przez zamieszczanie artykułów o prezydencie Starzyńskim, które ukazały się w niektórych pismach.

Wobec tego, że ostatnio dalsze ofiary przestały napływać i że zebrana suma jest już bardzo blisko kwoty potrzebnej na zakup bloków granitu, prezydium komitetu postanowiło zwołać zebranie komitetu w pełnym składzie celem zdania mu sprawy z przeprowadzonej akcji. Na zebraniu tym stwierdzono, że z przyczyn od komitetu niezależnych pierwotny plan zakupu w Szwecji bloków granitowych i wzniesienia z nich pomnika trwałego na miejsce tymczasowego jest w obecnej chwili niemożliwy do wykonania. Wobec tego komitet postanowił zatrzymać zebraną kwotę, zmniejszoną o sumę £5 wydaną względnie zarezerwowaną na koszty korespondencji i inne wydatki administracyjne, na rachunku oszczędnościowym National Bank do czasu, gdy realizacja pierwotnego planu stanie się możliwa. Gdyby okazało się, że nie można liczyć na usunięcie powstałych przeszkód, komitet zastanowi się, w jaki sposób postąpić z zebraną kwotą, a w szczególności czy nie należałoby jej obrócić na wydanie monografii o prezydencie Starzyńskim jako na inną trwałą formę uczczenia Jego pamięci. Komitet korzysta z tej sposobności, by złożyć wszystkim ofiarodawcom ponownie podziękowanie za nadane ofiary. Zarazem składa on gorące podziękowanie polskiej prasie emigracyjnej za ogłoszenie jego odezwy i udzielenie jej akcji swego poparcia.

ZA KOMITET

M. Świączkowski Sekretarz B. Helezyński Przewodniczący

W GALERII Grabowskiego otwarta została nowa wystawa dwóch nieznanych w Londynie artystów. Jednym z nich jest Włoch Steffanutti, a drugim Hindus — Shanti Dave. Reprezentują oni dwa odległe sobie światy geograficznie i artystycznie, łączący ich wspólna, udatna służba sztuce. Choć obaj nawiązują najwidoczniej do bardzo starych tradycji malarskich, dzieła ich techną dużą świeżością wrażenia. Jeden dowód więcej, że sztuka jest wieczna i drugorzędne znaczenie w niej ma postęp techniczny. Sztuka jest też w swej istocie jedna, bez względu na różnice narodowościowe, lub — jak w tym wypadku — duże różnice w kulturze malarskiej.

Malarstwo Steffanuttiego ma szczególne walory graficzne, jest przykładem wielkiej wrażliwości na efekt światła i cieni, bieli i czerni. W londyński świat artystyczny, za pośrednictwem polskiej galerii, wprowadza Steffanuttiego jego główny redaktor, portrecista Pietro Annigoni, który w katalogu do kolekcji wystawionych prac artysty w liczbie ok. 30 niezwykle trafnie charakteryzuje swego młodszego kolegę, który zresztą nie jest bynajmniej ani jego uczniem, ani jego naśladowcą.

W obecnej fazie swej twórczości, Steffanutti, tak jak nam został pokazany, zdany jest całkowicie rozkoszom przeży-

BILETY, PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 423/61

Poziome: 1) i 4) Nowogródka, 6) Putkammer, 7) Elba, 9) gęś, 10) ośka, 14) i 15) klucznik, 18) stokrotka, 20) lut, 21) koń, 22) okólnik, 23) nuda, 24) och, 25) Pt.

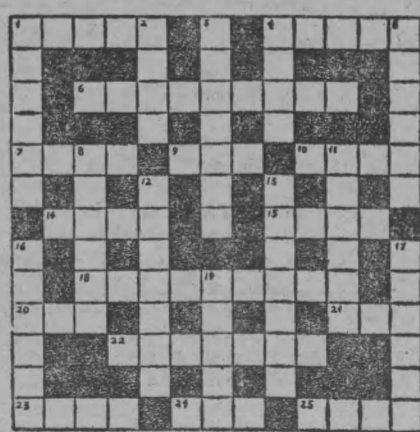
Pionowe: 1) N'emen, 2) stóg (wspak), 3) wykłęty, 4) rymy, 5) Konrad, 8) olast, 11) ślimak, 12), schodki, 13) szatnic, 16) kołtan, 17) Łañcut, 19) ryłce.

świadczeń nuklearnych, która toczy się w Genewie, ujawnił ostatnio zaniepokojenie specjalistów amerykańskich, czy Sowiety nie przeprowadzają znów tych prób wbrew oficjalnym zaprzeczeniom — od kilku miesięcy. Odpowiednie aparaty amerykańskie zanotowały bowiem szezegółnych, nie sejsmicznych eksplozji na obszarach sowieckiego imperium, odnośnie do których Moskwa odmówiła wszelkich wyjaśnień. Oświadczenie to złożył A. Dean przed wyjazdem z Waszyngtonu do Genewy na 337 posiedzenie bezpartyjnej konferencji, która toczy się od trzydziestu trzech miesięcy bez żadnych rezultatów.

ARISTOW W NIELASCE — ŻUKOW NA WIDOWNI

Zbliżający się, październikowy XXII kongres partyjny sowieckiej partii komunistycznej i atmosfera pogrożeń wojennych wywołują ruch osobistości na scenie moskiewskiej. Według nadchodzących przez Warszawę plotek, tamtejszy ambasador sowiecki A. Aristow ma na kongresie utracić miejsce w kilkunastoosobowym prezydium partii, co przypiętuje zmierzch jego kariery w aparacie Chruszczowa. Z drugiej strony, zapewne jako pogroźkę wojenną, wydobycie z przechwalni marszałka Żukowa, który pojawił się w pełnym mundurze na sowieckiej wystawie w Tokio. Zdobywca Berlina, który kiedyś stanowił zagrożenie dla Nikity jedyni w płaszczyźnie dezinformacyjnej kampanii siewietologów, od usunięcia z rządu w 1957 r. nie był nigdzie widziany. (s)

KRZYŻÓWKA NR 429/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) dla dzieci na sznurku; 4) ryba karnawolowa; 6) Arlekin śpiewał jej o miłości; 7) i 10) fruwać; 14) i 15) słynął z nich Kraków; 17) i 18) wyrażona słowami lub śpiewem; 19) błędny rycerz; 20) i 21) czarna; 22) zespół muzyczny; 23) i 25) wielbłąd.

Pionowe: 1) rada; 2) dawny mieszkaniec wysp brytyjskich; 3) niezbędny w wszelkich pojazdach; 4) głos z piosenki zła kominą; 5) mokry początek; 6) mężeńskie, posta; 7) Wagnera; 8) pieniądże w grze (wspak); 9) z rozmysłem; 10) polityczny lub kryminalny; 11) manifestacja; 12) „na lewo“; 13) pojazdy bojowe (wspak).

Rada Główna SPK trafia w sedno sprawy, gdy w jednej ze swych uchwał stwierdza, że „celem akcji reżymowej jest zorganizowanie na światową skalę piątej kolumny złożonej z Polaków i będącej na usługach bloku komunistycznego“.

Istotnie — tak jest. Zadania zresztą reżymów satelickich określił w swoim czasie Stalin. To określenie jest zawsze aktualne. Przemawiając — po raz ostatni — na XIX zjeździe komunistycznej partii Związku Sowieckiego w październiku 1952 r., niedościgny ludobójca chłpliwiwie przypominał zebranych, że gdy rosyjska kompartia uchwyliła w 1917 roku władzę, gdy „podjęła realne kroki dla zlikwidowania kapitalistycznego i obywatelskiego ucisku“, jej zachodni wielbicieli — „pełni zachwytu dla odwagi i sukcesów naszej partii“ — nazwali ją „brygadą szturmową“.

Po tym przypomnieniu — sprawca mordy katyńskiego ciągnął dalej:

„Oczywiście, bardzo trudno było spełnić tę zaszczytną rolę, dopóki istniała tylko jedna „brygada szturmowa“ i dopóki musiała spełniać tę awangardową rolę niemal w osamotnieniu. Ale tak było dawniej. Obecnie jest inaczej. Obecnie, gdy na obszarze od Chin i Korei do Czechosłowacji i Węgier powstały nowe „szturmowe brygady“ w postaci krajów ludowo-demokratycznych — obecnie naszej partii łatwiej jest walczyć, a i praca też poszła różnie“.

Odszedł Stalin, przyszedł Chruszczow, a z nim „odwilż“, „destalinizacja“ i „koegzystencja pokojowa“. Na pozór zmieniło się wiele. Ale „praca“ ciągle szła różnie. Coraz różnie. Nowe „brygady szturmowe“ także działały coraz sprawniej. Na ich czoło wysuwa się „brygada szturmowa“ Gomulki.

Ta „polska“ brygada zaczyna działać we Francji bardzo wcześnie — od razu po wojnie. Ale dopiero w czasie blokady Berlina w latach 1948-49 decyduje się przejść do akcji bezpośredniej. W przekonaniu, że wojna wybuchnie lada chwila, licząc na piorunujące postępy „armii radzieckiej“ — „polska brygada szturmowa“ uzbiera we Francji swoje oddziały i nakazuje im przecięcie południowych dróg odwrótu zachodniego i epizycała.

Dwa lata trwała we Francji likwidacja tej piątej kolumny. Rozwiązane zostały wszystkie tak zw. „organizacje społeczne“ reżymu, kilka setek aktywistów ro-

BIEŻĄCA WYSTAWA

STEFFANU

wania światła i przestrzeni. Jako wenekjanin zupełnie świadomie nawiązuje do wielkich tradycji rodzimej szkoły i jest szczególnie czuły na urok architektury i aury swego miasta. Niemal połowa jego prac poświęcona jest zaułkom i kanałom weneckim, widzianym świeżym okiem, ze świadomym unikaniem ograniczonych tematów. Stąd wielka uwaga, jaką zwraca na okoliczne wyspy i wysepki, mniej znane, gdyż mniej dostępne dla zwykłych turystów. Ale obecna wielkość Steffanuttiego przejawia się szczególnie w jego odkrywczości uroków innych miast, narazie kontynentu europejskiego, i metropolii londyńskiej.

Próbując w jednym aforyzmie streścić sens jego wystawy u Grabowskiego, można by powiedzieć, że zrobił dla Londynu to, co Canaletto zrobił dla Warszawy; odkrył i przedstawił jego piękno nawet tam, gdzie się tego przeciętnie najtrudniej było dostrzec. Uczynił to jednak środkami dość odmiennymi od Canaletto, pomimo podobieństw technicznych, na które wskazuje Annigoni, w zakresie tzw. rysunkowej skrótości, wręcz natywnej „stenograficzności“. Steffanutti w ogóle oszczędnie posługuje się kolorem, a w swych widokach Londynu użył tylko bieli i czerni, ale wbrew oczekiwaniom, nie jest to czarna tusza chińskiego, lecz czerni i biel farby olejnej.

I tak prostymi środkami wydobywa on z widoków Londynu czar i urok, o którym nam, zasiadziałym już Londyńczykom, nigdy się nie śniło. Dojść do tego mogło tylko przez swego rodzaju skrzyżowanie atmosfery Londynu widzianego latem z aurą Rzymu czy Paryża. Nie urodził temu przypuszczeniu artysta, o przedzie północnego Włocha, z okoloną bródką, otwartą twarzą, z której nie schodzi szelmowski uśmiech. W swej pracy malarsko-rysunkowej Steffanutti bynajmniej nie jest pedantycznym realistą, kreślaczem, w rodzaju Fletshera, — impresyjnym dotknięciem pędzla wydobywa kształt i głębię formy przestrzennej zachowując wiele z jej wierności perspektywicznej, dając przy tym jej nową malarską sublimację. Uderzenie jej pędzla jest niezwykle szybkie i traf-

Nad brzegami Sekwany

CYNICZNE KLAMSTWO „BRYGADY SZTURMOWEJ“

stało deportowanych do „ludowego“ raj, zamknięto reżymowe pisma.

Główna prasa francuska wiele miejsca poświęcała energicznej akcji władz bezpieczeństwa, szeroko opisywała zamierzenia i wyczyny piątej kolumny. Ale — rzecz znamienita — ani razu nie użyła przymiotnika „polski“.

Alé czas płynął szybko. Szybko też zmieniła się taktyka sowieckiego imperializmu. Po paroletniej „odstawce“ Gomułka znowu staje na czele nadwiślańskiej „brygady szturmowej“.

Diabelski chwyt „brygady szturmowej“ udało się znakomicie. Emigracyjni ślepy polityczni dojrzały „październikową odnowę“, przekreślenie raz na zawsze „minionej epoki“, zapowiedź „drugiego etapu“ i wyraźne kontury „polskiej drogi do socjalizmu“.

Młody, stary, mały, duży — Wszyscy myślą o podróży, W którą udać się pozwala Znané Polskie Biuro Gralla...

Więc nie zwlekaj, Bracie, Siostrze, A do rzeczy bierz się ostro. Bo wycieczki już ustala Znané Polskie Biuro Gralla.

Emigracyjna ugoda ostro zabrała się do zacierania wspomnianej wyżej linii demarkacyjnej, a nadwiślańska „brygada szturmowa“ — do pogłębiania „polsko-francuskiej współpracy kulturalnej“.

Co prawda, do takiego stanu rzeczy wiele przyczynili się sami Francuzi: żądając na przykład, by wszelkie uroczystości na polskich cmentarzach wojennych były urządzone wspólnie z reżymem.

W takiej oto atmosferze odbyła się ostatnia uroczystość na cmentarzu 1 Dywizji Pancerniej w Langannerie. Po uroczystości, reżymowa agencja PAP wysłała depeszę, w której m. in. znalazło się następujące twierdzenie:

„Po raz pierwszy jednak w tym roku obchody 17-tej rocznicy bitwy pod Falaise zorganizowane zostały wspólnie przez Stowarzyszenie „Polskich Kombatantów, społeczeństwo w Potigny oraz Konsulat Generalny PRL w Paryżu“.

Jest to naturalnie obrzydliwe kłamstwo. Wprawdzie nie po raz pierwszy tak zw. „konsul“ pchał się na uroczystość, ale też nie po raz pierwszy został brutalnie wyproszony.

fiłby wywołać żadnego zamieszania. Po prostu dlatego, że prasa reżymowa nie jest we Francji czytana. Do powstałego zamieszania w pełni przyczyniła się Polska Sekcja Radia Francuskiego.

„Z kolei nastąpiło złożenie wieńców przed pomnikiem. Pierwszy wieńiec złożył przedstawiciel zarządu paryskiego SPK, po czym imieniem amerykańskich oddziałów pracy w Chinon złożył wieńiec jeden z wyższych oficerów amerykańskich, delegowanych na uroczystość.

Dzisiaj sprawa się wyjaśniła. Ale nie zupełnie. Pozostaje bowiem otwartą sprawą zapowiedzi uroczystości, jaka się ukazała w reżymowym „Tygodniku Polskim“ i pod którą widnieje podpis Kola SPK w Potigny.

Czy Kolo SPK w Potigny o tym nie wie?

Stanisław Paczynski

Advertisement for GRYF Printers (HC) Ltd, London, S. W. 11. Services include advertising leaflets, brochures, and business cards.

ją dziś obaj w Galerii polskiej Grabowskiego. To w krótkim jej dotychczasowym żywocie data zarówno znamienita, jak i chlubna. (On)

ZAROBKI DZIENNIKARZY W POLSCE

Minimalna płaca dziennikarza, pracującego w wydawnictwach reżymowych w Polsce, wynosi miesięcznie 1.300 zł. Taką płacę otrzymuje praktykant zatrudniony na stałe w piśmie (zarówno w dzienniku jak i periodyku).

Przeciętny zarobek dobrze widzianego przez koła reżymowe i doświadczonego dziennikarza waha się w prasie centralnej w granicach od 3000 do 4000 zł. miesięcznie. W prasie prowincjonalnej, przy znacznie niższych niż w prasie centralnej stawkach honorariów, wypadki osiągnięcia granicy wyższych zarobków należą do rzadkości.

Advertisement for 'PRZEGLĄD ZACHODNI' (Western Review), a monthly magazine for Polish readers in the West, published by the Polish League in London.

KAZIMIERZ GLABISZ

STRATEGICZNE ZNACZENIE ALASKI

(Dokończenie ze str. 1)

Jak przedstawia się sytuacja obecna pod obu tymi względami? Mimo na pozór ekscentrycznego położenia Alaski pytania te są ważne. Dzięki nieraz mocno niedyskretnym korespondencjom z tego kraju, umieszczanym w prasie anglosaskiej i niemieckiej, można na nie dość dokładnie i konkretnie odpowiedzieć.

Amerykane nie przygotowują, ze zrozumiałych przyczyn, Alaski jako bazy wypadowej dla dużych desantów czy też jako wielkiej platformy dla wyrzutni rakiet. Desanty wychodzące z Alaski trafiłyby w najmniej czułe miejsce sowieckiego kolosa, a wyrzutnie wymagają lepszej osłony niż ta, która obecnie istnieje.

Jeszcze ważniejsze są zadania Alaski jako rezerwy ostanającej i alarmowej. Stanowi ona niezmiernie ważne ogniwo w łańcuchu tak zwanej DEW-line („Distant Early Warning“).

Ponadto uruchomiono na Alasce, w pobliżu Claer przed kilku tygodniami drugą z kolei radarową stację systemu BMEW o zasięgu do 5.000 mil. Skrót BMEW oznacza „ballistic missiles early warning“, tzw. wczesne sygnalizowanie zbliżania się pocisków balistycznych.

Jeszcze liczniejsze są z natury rzeczy urządzenia wojska lądowego, mającego w Alasce różne poligony doświadczalne, wyrzutnie rakiet przeciwołotniczych, obozy i tp. Wszak Ameryka przeprowadza tam, łącznie z Kanadą, doświadczenia z nowymi typami sprzętu i uzbrojenia — pod kątem ich odporności na klimatyczne warunki podbiegunowej lub nawet arktycznej strefy.

Nie wiemy do jakiego stopnia rozbudowano bazy morskie, z których najważniejsze znajdują się bodaj na wyspach Kodiak i Adak.

Trudniej określić stopień zagrożenia i możliwości obrony Alaski. Że zagrożenie istnieje, nie może

ulegać wątpliwości. Najbliższa sowiecka baza morska znajduje się zaledwie w odległości 100 mil od Alaski. Nie brak także na półwyspie Czuchockim lotnisk i rzekomo nawet wyrzutni rakiet, które mogłyby bombardować nawet odleglejsze punkty Alaski.

Zabezpieczenie tych urządzeń przed takimi desantami byłoby tym trudniejsze, że oddziały wojska amerykańskiego, stacjonowane na Alasce, są dość szczupłe, a doprowadzenie posiłków ze Stanów Zjednoczonych wymagałoby dość czasu.

Gdyby zanosiło się na inwazję w większym stylu, te siły musiałby być wzmocnione szybko i znacznie. Oczywiście z zewnątrz, bo miejscowa ludność, składająca się zresztą już tylko z jednej szóstej z Eskimosów, Indian i Azjatów, nie stanowiłaby dostatecznej rezerwy.

Zdając sobie sprawę z tych trudności, Waszyngton nie szczędzi wysiłków i pieniędzy, by sprostać ewentualnemu zagrożeniu Alaski.

Toteż można mieć nadzieję, że ten dziki, piękny i ważny kraj, nazywany przez Amerykanów często „Gibraltarem północy“, spełniłby w razie próby swoje zadanie, tak jak już często spełniał nieco odmienne zadanie Gibraltar brytyjski.

STEFFANUTTI I SHANTI DAVE

ne, chciałoby się powiedzieć „piorunujące“, pomimo swej subtelności. Pomyśleć, że ta kolekcja londyńskich widoków, to dzieło zaledwie dni i tygodni, razem może miesiąca.

Steffanutti ożywia niezwykle ciekawie i w tym zapewne jest główne źródło jego artysty. Udziela się on też widzowi, toteż wystawa ta może być doskonałą kuracją dla wszelkich londyńskich, z pod znaku „Londyniszcza“.

Steffanutti wydobywa swe uroki z modeli dnia dzisiejszego — czegoż się nie zdołał dopatrzeć w szarej masie „Hotelu Savoy“ (nr 28), jak przybliży widzowi Erosa na Placu Piccadilly (nr 17), a o pectwu Westminsteru dodaje majestatu paryskiej Notre Dame.

Shanti Dave jest jeszcze młodszy od Steffanutti, liczy zaledwie 30 lat. Swe studia malarskie odbywał na wydziale sztuk pięknych uniwersytetu w Baroda. Już od 1955 r. bierze udział w zbiorowych wystawach hinduskich, mając za sobą udział w weneckim Biennale,

w r. 1954, gdy miał zaledwie 24 lata. Reprezentuje malarstwo swego kraju na wystawach malarstwa hinduskiego w Szwajcarii i w Niemczech. Potem urządził już wystawy indywidualne w Bombaju i Delhi. W r. 1959 otrzymuje zamówienie rządowe na wykonanie dekoracji ściennych w budynku parlamentu w New Delhi, a potem otrzymuje podobne zamówienia dla budynków hinduskich linii lotniczych w Bombaju, Delhi, Nowym Jorku, Los Angeles i Frankfurcie/M. Otrzymuje rok rocznie nowe odznaczenia i medale.

Nad tymi sukcesami młodego artysty należało się zatrzymać nie tylko dlatego, iż wskazują jakie możliwości stoją przed zdolnym artystą w krajach egzotycznych, ale i dlatego, iż wystawa jego prac u Grabowskiego ma zupełnie specjalny charakter. Wystawione zostały płótna abstrakcyjne, w liczbie ok. 20, rzecz można bez wyjątku wszystkie niefiguratywne, oparte na jednym i tym samym motywie kompozycyjnym.

Po możliwym spotkaniu się Hindusa i Włocha na Biennale Veneckim sąsiadu-

Obituary notice for JAN WODZICKI, a medical student and member of the Polish Student Union in Paris. It lists his family and funeral arrangements.

Kopnęliśmy się przez wielki podwórzec dostrzegając to i owo ze znanych nam dobrze rzeczy. Cieszyliśmy się, że widzimy to wszystko znowu, a gdyśmy doszli do krytej dachem galeryjki, łączącej dom mieszkalny z podwójnych belek z częścią kuchenną, stwierdziliśmy, że wszystko jak dawniej wisí na ścianie, nie wyłączając starego roboczego zielonego kitla wuja Silasa, tego z kapturem i z białą plamą między ramionami, która wyglądała, jakby go kto trafił śnieżką. Otworzyliśmy ze skobal furtkę i weszliśmy. Ciotka Sally szastała się właśnie na prawo i na lewo, a dzieci były stłoczone w jednym kącie izby, zaś stary siedział w drugim modląc się o pomoc w ciężkiej potrzebie. Ona skoczyła do nas z radością i z łzami, zaczęła nas ciągnąć za uszy, a potem całować i tulić bez końca, bo była rada naszemu przybyciu. W końcu powiada:

— Ale gdzieście to się wałęsali, nieponie jakiś? Już się o was martwiłam i nie wiedziałam, co robić. Wasze bambette są już tu od świętej pamięci, kolację odgrzewałam już ze czterech razy, aby była gotowa na wasze przyjście, aż wreszcie straciłam zupełnie cierpliwość — i oświadczam, że... że... chyba byłabym zdolna obedrzeć was żywcem ze skóry! Musicie być głodni jak wilki, o niebożątka! Siadajcie, siadajcie wszyscy, nie traćmy więcej czasu!

Było przyjemnie znaleźć się tam znowu w obliczu tych tłustych żeberk i świeżej kukurydzy i wszelkiego dobra, jakiego tylko można zapragnąć na tym świecie. Stary wuj zapuścił się w jedną z tych swoich staroświeckich modlitw przed jedzeniem i odmawiał ją wolno, jakby zdejmował kolejno coraz głębsze warstwy cebuli, a ja, słuchając jak opieszale wracają w modlitwie coraz to nowi aniołowie, obmyślałem sobie, co też powiedzieć na temat naszego spóźnienia. Kiedy talerze nasze zostały napełnione, ciotka wróciła do pytania, a ja zacząłem:

— Widzi pani szanowna, my, to jest, że tak powiem... — Hucku Finnie! Od kiedy to jestem dla ciebie szanowaną panią? Czy skąpiłam ci kiedykolwiek szturchańców i pocałunków — od chwili gdyś pierwszy raz postawił nogę w tej izbie i gdy cię wzięłam za Tomka Sawyera i błogosławiłam Pana Boga, że przysłało cię do mnie, choć nagadałem mi tysiąc kłamstw, a ja, idiotka, wierzyłam we wszystko? Nazywaj mnie ciotką Sally, jak to zawsze czyniłeś.

Więc usłuchałem jej i mówię:
— No to było tak, że ja z Tomkiem postanowiliśmy przyjść na piechotę, aby nacieszyć się zapachem lasu i spotkaliśmy Lema Beebe i Jima Lane i namówili nas, abyśmy poszli z nimi na czarne jagody. I powiedzieli, że mogą pożyczyć psa od Jubitera Dunlapa, bo właśnie przed minutą im oznajmił...

— Gdzie go spotkali? — zapytał stary, a ja spojrzałem na niego, bo nie mogłem pojąć dlaczego wątpi w taki błąh szczególnie; a jego oczy paliły mnie wprost jak ogniem — taki był ciekaw odpowiedzi. To mnie bardzo zaskoczyło i zbiło z pantalyku, ale się zebrałem w kupę i powiadam:

— Spotkali go, gdy nad wieczorem kopał gdzieś z panem ziemię, czy coś w tym rodzaju.

On tylko mruknął „Uhuu“ jak gdyby rozczarowany i już więcej nie objawiał żadnej nieufności. Więc mówiłem dalej. Powiadam:

— No więc właśnie, co to ja mówiłem...
— Wystarczy, możesz się już zamknąć — usłyszałem głos ciotki Sally. Była bardzo oburzona i wprost przewiercała mnie wzrokiem. — Hucku Finnie — powiada — jak to się stało, że ci ludzie mówili o zbieraniu czarnych jagód w tej okolicy we wrześniu?

Spostrzegłem, że się wyspałem, więc zmilkłem. Czekala wciąż wpatrując się we mnie, po czym mówię:

— I jak, proszę ja kogo, wpadli na pomysł, aby zbierać jagody w nocy?

— No właśnie, pańciociu, właśnie dlatego powiedzieli, że mają latarnię, no i...

— Zamilcz, proszę, dość tego. Odpowiedz mi tylko, co za-

MARK TWAIN

TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasińczyk

mierzali robić z psem? Miał im wystawić jagody, hę?

— Ja myślę, to jest, pańciociu...

— No, a teraz ty, Tomku Sawyerce, jakie łgarstwo zamierzasz dodać ze swoich ust do tego steku bzdur? Gadej, ale już z góry cię uprzedzam, że nie uwierzę ani jednemu słowu. Obaj z Huckiem knujecie coś, co do was nie należy — wiem o tym doskonale. Znam was, znam was obydwóch. A teraz wyjaśnij, co znaczy tu ten pies, i te czarne jagody, i latarnia — i reszta całej tej gadki. I mówić mi prosto, jak po sznurku, czy słyszysz?

Tomek wydał mi się dosyć dotknięty i powiada z wielką godnością:

— Smuci mnie, że Huck dał się zbić z pantalyku i to dlatego, że popełnił małą omyłkę, która mogłaby się przydarzyć każdemu.

— Jaką znowu pomyłkę?

— To jasne: zamiast mówić o poziomkach mówił o czarnych jagodach.

— Tomaszu Sawyerce, jeśli podrażnisz mnie jeszcze odrobinkę, to...

— Ciotciu Sally, całkiem nieświadomie i, rzecz jasna, bez złej intencji, popełnia ciotcia błąd. Gdyby ciotcia przestudiowała należycie historię naturalną, to by ciotcia doskonale wiedziała, że na całym świecie, z wyjątkiem tylko Arkanzusu, zawsze poluje się na poziomki z psem... a latarnia...

Tu ciotka rzuciła się na niego, zaczęła go okładać i wprost przygniotła go sobą, a była tak wściekła, że słowa nie wychodziły z jej ust jedno po drugim, lecz zlewały się w jeden szumiący potok. Na to tylko czekał Tomek Sawyer. Pozwolił jej się podnieść, rozpałi, a potem dał jej płaść, aż się całkiem wypali. Po takim ataku zwykle bywała przesycona tematem po dziurki od nosa — nigdy już do niego nie wracała. I nikomu nie pozwalała się nim zajmować. No i tą razą także samo się stało. Kiedy już straciła gaz i musiała się uspokoić, Tomcio mówi całkiem spokojnie:

— A jednakowoż, ciotciu Sally, tym nie mniej...

— Stul gębę — ona powiada, — nie chcę z twoich ust już ani słowa.

Wobec tego byliśmy już całkiem bezpieczni i skończyły się nasze kłopoty z tym całym spóźnieniem. Tomek zadziawał elegancko.

ROZDZIAŁ VII.

Co do Benny, to ona siedziała sobie całkiem spokojnie wdychając od czasu do czasu. Ale po jakimś czasie zaczęła się rozpytywać o Mary, i o Sida i o tomiową ciotkę Polly. Tak stopniowo ciotka Sally rozchmurzyła się, odzyskała dobry humor, zaczęła wtrącać swoje pytania i pomalutku stała się znowu sobą w najmiłszym wydaniu, dzięki czemu reszta kolacji minęła wesoło i przyjemnie. Ale stary, ten nie brał w niczym udziału, wydawał się jakiś roztrągnięty i niespokojny, a wdychał też nie mało. Aż się serce krajało, że taki smutny, przegrany i zmartwiony.

Było po kolacji, ale siedzieliśmy jeszcze przy stole, gdy przyszedł Murzyn, zastukał do drzwi, otworzył, wsunął do środka głowę i trzymając w jednej ręce swój stary słomkowy kapelusz, a drugą drapiąc się po łbie zaczął głądzić, że jego „pan“ Brace poszedł na przelaz, że chciał się widzieć ze swo-

(6 im bratem, że już mu się zaczyna dłużyć to czekanie z kolacją na jego brata i czy wobec tego „pan Silas“ nie zechciałby go powiadomić, gdzie brat się znajduje? I nigdy jeszcze nie widziałem, aby wuj Silas odpowiedział tak ostro i surowo:

— Czyż jestem stróżem brata jego?

A potem zaraz jakby oklapł: zdawało się, że już żałuje tego co powiedział. I mówi bardzo łagodnie:

— Nie musisz mu tego powtarzać, Billy. Zaskoczyłeś mnie, a ja jestem poirytowany i w ogóle nie czuję się ostatnio zdrowy i już prawie za siebie nie odpowiadam. Powiedz mu tylko, że brata tu nie ma.

A kiedy Murzyn poszedł, wuj Silas wstał od stołu i zaczął się przechadzać po izbie tam i nazad, tam i nazad mrużąc i mamrocząc coś do siebie i przeczesując swoją czuprynę. Przykro było na niego patrzeć. Ciotka Sally powiedziała nam szeptem, abyśmy udawali, że tego nie widzimy, bo by mu było przykro. Wyjaśniła nam, że od czasu, jak się zaczęły te kłopoty, ciągle rozmyśla i rozmyśla i ona podejrzewa, że nawet nie bardzo wie, co się z nim dzieje. Jak go to złapie. I dodała, że teraz znacznie częściej chodzi we śnie, niż dawniej, że czasem — bywa — śpiąc obchodzi cały dom, a nawet wychodzi na dwór; a gdybyśmy go kiedy spotkali w takim stanie, to nie wolno go niepokoić ani budzić. Uważała, że to lunatyctwo nie szkodzi mu, a może nawet przynosi mu ulgę. Powiedziała, że teraz tylko jedna Benny jest dla niego wielką pomocą. Wydaje się, że Benny wie, kiedy można próbować ugłaskania go, a kiedy trzeba go zostawić w spokoju.

A on tymczasem spacerował i spacerował po pokoju i zaczynał już wyglądać na dobrze zmęczonego. Wtedy podeszła do niego Benny, zrównała się z nim, wsunęła jedną dłoń w jego dłoń, a drugą ręką objęła go w pól i tak z nim zaczęła się przechadzać. I on się z góry do niej uśmiechnął i pocałował ją. I tak pomalutku zatroskanie spłynęło z jego twarzy i ona namówiła go, aby poszedł do swego pokoju. Poczynali ze sobą bardzo pieszczołliwie i cudnie było na to popatrzeć.

Ciotka Sally szykowała dzieci do snu i wreszcie zrobiło się smutno i nudnie, więc my z Tomkiem spłynęliśmy na dwór w światło księżycy pomiędzy arbuzy w ogrodzie. Zjedliśmy jeden i gawędziliśmy sobie. Tomek gotów był się złożyć, że wszystkie te kłótnie są z winy Jubitera i że on postara się być pod ręką przy pierwszej okazji, aby się przekonać ostatecznie. A jeśli się potwierdzi, to zrobi wszystko, co w jego mocy, aby wuj Silas Jubitera przepędził.

Tak że dwie godziny gadał, paliliśmy papierosy i jedliśmy arbuzy i zrobiło się bardzo późno — dom stał się cichy, ciemny, wszyscy byli już w łóżkach.

Tomek był zawsze spostrzegawczy, więc i wtedy od razu zauważył, gdyśmy wchodzili, że znikł stary zielony kitel roboczy, który był na miejscu jeszcze wtedy, gdyśmy wychodzili do ogrodu; byliśmy obaj zgodni, że to dziwne, i poszliśmy na górę spać.

W sąsiednim pokoju, należącym do Benny, słychać było, że dziewczyna się kręci: z pewnością martwiła się bardzo o ojca i nie mogła zasnąć. My także nie mogliśmy. Długo jeszcze siedzieliśmy paląc i rozmawiając, przegrani i zniechęceni. Ciągle wracaliśmy do tego morderstwa i do ducha i znów dostaliśmy pietra i ciarki laziły nam po grzbietach i tak w żaden sposób, nijako nie mogliśmy zapaść w sen.

No i tak w pewnym momencie, — a noc już była głęboka, pełna swych nocnych poważnych głosów — Tomek trącił mnie łokciem i powiedział mi szeptem, żebym wyrzwał. Wyrzwałem. Zobaczyliśmy człowieka snującego się po podwórzu w taki sposób, jakby nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Postać była mętna, nie widzieliśmy go dobrze. Wreszcie ruszył w stronę przelazu i gdy przechodził księżyc wyrzwał spod chmury: dostrzeżliśmy, że na ramieniu niósł długą łopatę, a na roboczym kitlu miał białą plamę. Więc Tomek powiada:

(c. d. n.)

Jadwiga Otwinowska

„ICH MŁODE LATA”

Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży
o „Wielkiej Przygodzie” młodych bojowników
o wolność z okresu walk legionowych
i wojny 1919—1920

Cna: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF

„GRYF” — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

Prof. Dr. J. KOSTRZEWSKI

„Na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej”

Stron 51 — 7 map

o r a z

„Poland East of the Oder-Neisse”

Str. 56 i mapy

Z przedmową i nakładem
inż. Z. Poray-Łukaczyńskiego

Cena 4/6

„GRYF”

171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze
sprowadzeniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski,
Szybko, sprawnie, tanio
z a ł a t w i a

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4

63, Dale End, Tel. Central 6260

ZJAZD RADY ORGANIZACJI POLSKICH W AUSTRALII

W lipcu 1961 odbyła się druga część I-go Zjazdu Delegatów Rady Organizacji Polskich w stanie Victoria, w Ballarat. Gościem Zjazdu było Stowarzyszenie Polaków w St. Albans. Zjazd otworzył przewodniczący Rady Organizacji Polskich w stanie Victoria Henryk Dutkiewicz.

Z głównych punktów obrad Zjazdu należy wymienić: sprawę szkolnictwa, w tym udział w walnym zebraniu Polskiej Macierzy Szkolnej w Wictorii; nawiązanie kontaktu z Radą Organizacji Polskich w Tasmanii; utworzenie Sekcji Artystycznej (kierownikiem sekcji została pani Anna Staszkievicz), oraz powołanie Komitetu Akademii Sierpniowej, w którego skład weszli przedstawiciele z Melbourne, Geelong i Ballarat. Poza tym redaktor pisma „Naszym Zdaniem” S. Urban podał do wiadomości, że skład redakcji zwiększył się i ambicją zespołu redakcyjnego jest podniesienie poziomu pisma i zwiększenie nakładu.

Zjazd zatwierdził na stanowisku sekretarza Rady G. Cieśniewskiego, oraz zaapelował, aby stowarzyszenia tworzyły koła młodzieżowe, z których później można będzie utworzyć Radę Młodzieży przy Radzie Organizacji Polskich w Wictorii.

WSZELKIE DRUKI

wykonuje

DRUKARNIA GRYF PRINTERS

71, Battersea Church Rd., S.W.11

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich

106, RUE JOUFFROY,

PARIS 17-e.

Metro Wagram

Tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów,
naturalizacji, sprowadzania rodzin
itd. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne
i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa.

ORBIS
Dobre Książki i Pręty
28, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - Tel. 111-279

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Czytaj polską książkę

PRZYPOMINA SIĘ ROK 1939

(Dokończenie ze str. 1)

wiem alianci zachodni będą zmuszeni do ustąpienia z części tego, co istotnie mają, a Rosja Sowiecka najwyżej ustąpi, zresztą tylko na pewien czas, z części tego tylko czego dziś żąda.

Mocarstwa anglosaskie są jednak zdecydowane podjąć próbę rozmów z Moskwą i wywierają nacisk na generała de Gaulle'a, ażeby cofnął swój sprzeciw. Będzie to nieuniknione, gdyż kanclerz Adenauer, niemieckie stronnictwo rządzące Chrześcijańskiej Demokracji i opozycja socjalistyczna w Niemczech Zachodnich wypowiedziały się za nie opóźnianiem rokowań. Zdaje się, że w tej sprawie powstał w obliczu niebezpieczeństwa pewien zarys wspólnego frontu głównych stronnictw niemieckich pod kierownictwem dwóch rywali — Adenauera i Brandta. Ale dzięki temu data wyborów w Niemczech w dniu 17 września nie będzie już terminem, przed którym nie będą mogły rozpocząć się rokowania. Nie staną się też one przedmiotem rozgrywki wyborczej.

Paryski „Le Monde“ donosząc o tym zwrocie w opinii niemieckiej twierdzi, że Niemcy są gotowi do rozmów z Chruszczowem, ale nie wyobrażają sobie, z czym do tych rokowań przystąpić, z jakim programem, z jakimi postulatami? Można taki zarzut postawić całej niemal opinii zachodniej, która również nie ma określonego programu w sprawie Europy Środkowo-Wschodniej a Berlin i Wschodnie Niemcy stanowią jej część. Rokować z Chruszczowem tylko o Berlin to nieunikniona klęska. Rokować o całą Europę Wschodnią, domagać się prawa samostanowienia dla tej części kontynentu, to stworzyć możliwości wygranej przez Zachód.

Z jednak sprawy Europy Środkowo-Wschodniej są coraz bardziej doceniane, choć nieujęte w ścisły program, tego nowym dowodem było przemówienie amerykańskiego ambasadora przy Narodach Zjednoczonych Stevensona, który polemizując z delegatem sowieckim w sprawie Bizerty powiedział: „Osiągnięcia sowieckie w cynicznym przekształcaniu wolności i samostanowienia są w ostrej sprzeczności z tym, co głoszą one właśnie na temat samostanowienia“. Przypomniał on następnemu Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych, że to właśnie Związek Sowiecki jest tym mocarstwem, którego „zdobywcze armie znajdują się ciągle w Polsce, we Wschodnich Niemczech i w innych krajach, w szesnaste lat po zakończeniu wojny“.

Pod jednym wszakże bardzo ważnym względem sytuacja dzisiejsza różni się od tej z roku 1939. Zachód jest dużo lepiej uzbrojony i przygotowany do odparcia agresji niż wówczas, w tych posępnych czasach. Chruszczow to musi brać pod uwagę mimo swego impulsywnego charakteru i mimo, że podobnie jak Hitler, nie docenia Zachodu. W różnych wypowiedziach, między innymi w liście do premiera włoskiego

Fanfaniego, również wypowiedział się za rozmowami między Wschodem i Zachodem. Lecz rokowania dla Chruszczowa oznaczają przyjęcie przez Zachód wszystkich warunków sowieckich.

USTĄPIENIE prezydenta Brazylii Quadrosa na tle pozytywnego jego stosunku do świata komunistycznego, z którym chciał nawiązać jak najżywszy kontakt, wskazuje jak bardzo Ameryka Łacińska jest zagrożona przez komunistów. Okazuje się, że wypadki na Kubie mogłyby się powtórzyć w największym kraju Ameryki Południowej.

Quadros był politykiem, który działał pod wygodnym hasłem neutralizmu. Przyjął co prawda dwa miliardy dolarów kredytu od Waszyngtonu jak i inne korzyści gospodarcze, ale jednocześnie postanowił nawiązać stosunki dyplomatyczne z Moskwą, zmierzał do uznania rządu w Pekinie, z którym zawarł traktat handlowy, członka rządu Fidel Castro obdarzył wysokim orderem brazylijskim. To wreszcie wywołało burzę w opinii i wystąpienie „silnego człowieka“ Brazylii, gubernatora stanu Rio de Janeiro, Carlosa Lacerde, kierownika znacznego odłamu prawicy. Odmowa dalszego popierania Quadrosa przez prawicę zmusiła go do ustąpienia.

Nowe wszakże komplikacje, o które może Quadrosowi chodziło, stwarza fakt, że wiceprezydent Goulard, który objąć powinien władzę, jeszcze wyraźniej sprzyja komunistom niż sam Quadros. Wiadomości o dymisji Quadrosa zastała Goularda na Dalekim Wschodzie po jego wizycie w Pekinie. „Oświadczenie Goularda na cześć Chin komunistycznych — pisał „Le Monde“ — określał bardzo wyraźnie kierunek jakiego przybiera polityka zagraniczna Brazylii“. Wniosek „Le Monde“a jest może zbyt pesymistyczny gdyż w Brazylii, kraju chrześcijańskim o tradycji demokratycznej istnieją czynniki, które napewno zdecydowane są nie dopuścić do przesunięcia się kraju w kierunku obozu totalitarnego i bezbożniczego. W liście do Kongresu brazylijskiego trzej ministrowie, stojący na czele sił zbrojnych, oświadczyli, że nie dopuszczą do powrotu Goularda do Brazylii. Otwiera się zatem nowy front walki z komunizmem, front szczególnie ważny nie tylko dla Stanów Zjednoczonych, lecz i dla całego świata.

R. P.

ORGANIZACJE MŁODZIEŻY W POLSCE

Miesięcznik warszawski „Nowe Drogi“ podaje, że utworzony po Październiku tzw. Związek Młodzieży Socjalistycznej liczył na dzień 1 czerwca br. ponad 615 tys. członków. Druga organizacja stworzona w Polsce w 1957 r. — Związek Młodzieży Wiejskiej liczy 530 tysięcy młodzieży. Trzecia organizacja — Związek Harcerstwa Polskiego posiada największą, bo 797,248 członków. (FEC)

MARYA KASTERKA

Kościół św. Ludwika na wyspie

WZACISZNEJ, starej, historycznej dzielnicy, na „wyspie“, którą opływa zewsząd Sekwana, „błękitna“ pono za czasów Kochanowskiego, ale szara dzisiaj, niemało jest polskich pamiątek. Więc Hotel Lambert, własność księcia Adama a potem Czartoryskich, istniała w miniaturze emigracji, tej Wielkiej; więc Biblioteka Polska, niegdyś i siedziba Zamoyskich. Dzieje obu są dobrze znane, warto pomówić o daleko mniej znanej, o trzeciej.

Jest nią kościół św. Ludwika na wyspie. Nie najstarszy i nie najpiękniejszy wśród kościołów paryskich, ale tak związany z tradycjami i wspomnieniami polskimi, że ludność tutejsza nazywa go dzwonnica „clocher polonais“ (dzwonnica polska).

Dnia 15 sierpnia, w dzień św. Ludwika, króla Francji, stryjcznego dziadka naszej królowej Jadwigi, kończy się wielkie triduum ku czci świętego króla, obchodzone bardzo uroczysto na wyspie. Wieczorem, około 8-mej, wychodzi z kościoła wielka procesja z chorągiewami, uczestnicy jej niosą każdy w ręku świecę, osłoniętą od wiatru. I ten pochód święty rozpiewany, wije się malowniczo prawie przez godzinę, obchodząc dookoła całą wyspę.

Zaś w czasie tego triduum można oglądać w kościele jedyną w swoim rodzaju wystawę bardzo starych i bardzo pięknych haftów kościelnych. Historia tych haftów z XIII i XIV wieku jest dość niezwykła. Pochodzą one bowiem z dawnego „abbaye“ (opactwa), założonego przez uroczą królową francuską, Izabelę, siostrę króla Ludwika IX, świętego. Mniszki, a na czele ich królowa, cudnie haftowały, a raczej malowały igłą, jedwabiem, złotymi i srebrnymi niciami. Spędzając długie godziny przy tej zbożnej pracy, otwierały sceny z życia świętych, wymarzone postacie proroków, apostołów, męczenników. Na tych starych ornatkach wykwitają zawsze barwne, misterne miniatury i przenoszą myśl i wyobraźnię w daleką przeszłość średniowiecza i jego mistycyzmu.

Alte jakim cudem uszły one zniszczenia przy rozgrabieniu i zburzeniu przez wandalów rewolucji opactwa Longchamps? Gdy banda niszczyli-grabieżców wpadła w mury klasztorne, młody ogrodnik pobiegł pędem do zakrystii, gdzie stały szafy z szatami kościelnymi. Wiedział, w której szafie chowano najbardziej drogie. Wybrał ich cały kłęb, wsadził do grubego worka i uciekł do swojej chaty. Nikt nie zwrócił na to uwagi w ogólnym zamieszaniu.

Lata minęły. Napoleon zwrócił kultowi ocalałe kościoły, zadzwonili znowu dzwony. Potem wrócili królowie Burboni, życie religijne odżyło w całej pełni. Ogrodnik mógł być teraz odda swój skarb, nie obawiając się o niego. Lecz z kolei bał się posadzenia o kradzież i kary. Tak mijał czas. Aż będąc chorym wezwał księdza, aby się wyspowiadał. Dziwnym zarządzeniem był to ksiądz Bossuet z rodziny słynnego kardynała, historyka XVII-go w. Miał on niedaleko małą posiadłość, a w niej kaplicę. Dawny ogrodnik opactwa Longchamps opowiedział mu dzieje swej „kradzieży“ — ocalenia starych ornatów. Ksiądz Bossuet był człowiekiem bardzo zamożnym. Znalazł specjalistów, którzy wyczyszcili i wyrestaurowali ornaty. Arcydzieła haftu zajął całym swoim blaskiem. A ponieważ ksiądz Bossuet był potomkiem od 1864 do 1888 r. proboszczem kościoła św. Ludwika na Wyspie, więc zostawił — temu ukochanemu kościołowi, który, jak mówił, wzbogacił i upiększał. Jemu również kościół zawiązczył przeszłą kropielnicę z XVII-go wieku, która według niesprawdzonego zresztą tradycji miała należeć do słynnej Luizy de La Vallière, kochanki Ludwika XIV-go, co w p. ni. mło-

dości i urody — rzuciła dwór, bogactwa i zaszczyty, aby zostać karmelitanką i pokutować przez lat przeszło 30 z grzechy miłości. I wiele innych pięknych rzeczony zawiązcza kościół św. Ludwika księdzu Bossuet.

Historia samej świątyni nie sięga zbyt daleko. Pono w 1600 r., za króla Henryka IV, pierwszego z Burbonów, majster Nicolas Lejuene, mieszkający na małej wyspce jeszcze w dziejach wyspie, wystawił tu pierwszą kaplicę, poświęconą Notre-Dame-de-l'Isle. W każdym razie istniała tu już historycznie taka kaplica w r. 1623 i była parafialna, dzięki pierwszemu arcybiskupowi Paryża, Jean Francois de Gond. Obecny kościół zaczęto budować w r. 1664 — pierwszy kamień położył ks. Harlay de Peréfixe, arcybiskup Paryża — z powodu znacznego legatu Jean Baptiste Lambert, zmarłego 22-go grudnia 1645 r. (30.000 liwów), do którego przyłączyły się później inne ofiary. Rodzina Lambertów na wyspie św. Ludwika była bardzo zamożna, jeden z nich, Nicolas Lambert, zbudował Hotel Lambert, później Czartoryskich. Zarówno pałac, jak kościół projektował ten sam słynny budowniczy, Le Vau. Lecz skończył on tylko pałac, kościół budowali po jego śmierci w 1670 r. dwaj architekci: Le Duc i Doucet. Został on skończony i konsekrowany w 1726 r., lecz przed tym jeszcze odwiedzali go rozmaici wybitni duchowni. Wiele znakomitych rodzin, mających swe pałace na wyspie, miało tu swe groby. W ogóle kościół ten jest jakby małym muzeum.

Ucierpiał za czasów rewolucji francuskiej stosunkowo niewiele, gorzej podczas zaburzeń w lutym 1841 r., gdy zerwano krzyż z liliami królewskimi ze szczytu dzwonnicy. Dziwnym zarządzeniem losu ten, który zrywał krzyż, został w dwa lata zgilotynowany, jako morderca, a jego pomocnik spadł w parę miesięcy potem z rusztowania i zabił się na miejscu.

Kościół ma dużo pięknych kaplic, lecz najpiękniejszą z nich jest kaplica Duszy Czyścycy, czyli kaplica Zmarłych. U dołu pod ołtarzem piękny Chrystus w grobie z białego marmuru, ponad ołtarzem przeliczny medalion, też z białego marmuru, przedstawiający Matkę Boską Bolesną, a z dwóch stron ołtarza dwaj biali anieli, z których jeden niesie koronę cierniową, a drugi gwóźdź. Lecz bodaj najpiękniejszy jest wspaniały witraż kolorowy w górze, dzieło Gèrente'a, ofiarowany w roku 1866 przez księcia Władysława Czartoryskiego, syna Adama. Przedstawia on Zmartwychwstanie. Chrystus odrzucił ciężki grób, zamykający grób i stanął nad nim w glorii jasnej. Zaś w dole wali się proch trzech przerażonych żołdaków w zbrojach i hełmach. Aluzja aż nadto wyraźna dla Polaków. Od czasu nabycia przez księcia Adama pałacu zw. Hotel Lambert, w 1842 roku kościół św. Ludwika na wyspie stał się kościołem Czartoryskich, tu uczęszczali na msze, tu odbywały się ich chrzty, śluby, pogrzeby, a za nimi przychodzili tu i ówczesni emigranci. Nic dziwnego, że na ścianach tej kaplicy, po obu stronach ołtarza, długie tablice z czarnego marmuru zawierają istną kronikę nekrologiczną księży Czartoryskich. Imiona, iaty idą po sobie szeregami, a każde takie imię, każda taka data, to karta z historii naszej Wielkiej Emigracji.

Tu się modlił sędziwy ksiądz Adam, który tyle przeżył, tyle przecierpiał. Tu nieraz obok niego modlili się starzy towarzysze i przyjaciele, tu przychodzili na msze panienci z zakładu dla córek wygnańców w Hotel Lambert, szkoły utrzymywanej kosztem księstwa Czartoryskich, a potem ich córki, księżniczki Izzy, później hrabiny Działyńskiej. I bliska się w tym kościele jakby echo tych polskich modliw i polskich wspomnień... Warto go odwiedzić.

KRONIKA TYGODNIA

23 sierpnia
Rząd Niemiec Zach. nakazał natychmiast opuścić terytorium NRF korespondentowi sowieckiej „Izwestii“ w Bonn z powodu systematycznego atakowania w swoich korespondencjach czołowych postaci niemieckiego życia publicznego.

24 sierpnia
Rosja Sow. w nocy do trzech mocarstw zachodnich zakwestionowała prawo korzystania z tzw. korytarzy lotniczych z Niemiec Zach. do zach. Berlina. Zdaniem rządu sowieckiego układ z 1945 r. miał znaczenie przejściowe i dawał jedynie prawo przewożenia zaopatrzenia dla garnizonów mocarstw zachodnich w Berlinie a nie przetrwania „rewanżystów, ekstremistów, sabotażystów i szpiegów“. Nota rządu sowieckiego poważnie zaostrzyła sytuację w sprawie zach. Berlina.

25 sierpnia
Rząd Stanów Zjedn. powołał pod broń 76.000 żołnierzy.

26 sierpnia
Opinia publiczna została zaskoczona nagłą dymisją prezydenta Brazylii, Janio Quadrosa.

27 sierpnia
8 sierpnia władze reżymowe w Szczecinie porwały z pokładu statku szwedzkiego „Tauris“ marynarza polskiego, uchoźcę Alojzego Jedlińskiego, lat 24, który zeszedł 4 września 1958 z polskiego kutra rybackiego „GDY—228“ w porcie brytyjskim Blyth. Jedliński miał brytyjski „Travel Document“.

28 sierpnia
Rząd sowiecki oświadczył, iż wydał rozkaz władzom wojskowym natychmiastowego strzelania do wszelkich łodzi podwodnych, które w stanie zanurzenia zjawiają się na sowieckich wodach terytorialnych dla celów „szpiegowskich“.

NIEMIECZYNIA I CHYTRA PROPAGANDA

Ciągle dyskutuje się korzyści jakie dzieci emigracyjne mają z wyjazdów do Kraju. Poznanie Polski, wczucie się w język ojczysty, zrozumienie polskiego obyczaju — to niewatpliwie cenne nabytki. Cenne, ale pod warunkiem, że dzieci podczas wizyty wolne są od nacisku reżimowej propagandy. A zatem wizyty w rodzin w kraju a nie na koloniach organizowanych pół darmo przez reżim. Kto miał jeszcze wątpliwości, niech go przekonania niewinna notatka w „Życiu Warszawskim“ o pożegnaniu dzieci z kolonii „polskojęzycznych“.

Delegację dzieci emigracyjnych zwięziono na zakończenie kolonii do Urzędu Rady Ministrów, gdzie przyjął je w azyście ostawionego Winiewicza i wiceministra oświaty F. Heroka wicepremier Piotr Jarosiewicz. Dla reżimu sprawa musi być ważna, skoro aż takie tuzy kompartii znalazły czas dla dzieci. 14 letniej Hani Orlińskiej Francji polecono wygłosić odpowiednią orację, a ona „drżąc ze wzruszenia głosem prosiła o przekazanie rządowi polskiemu słów podziękowania za wesołe i przyjemne wakacje w Ojczyźnie“, poczym wręczyła bukiet czerwonych goździków. Z kolei komunistyczny dygnitarz przekazał za pośrednictwem dzieci pozdrowienia ich rodzicom poza krajem i pouczył, że „drzwi do Ojczyzny są dla was zawsze otwarte“.

Tyle z notatki w „Życiu Warszawskim“. Skoro zaangażowano aż tak wielkie figury komunistycznej ekipy rządzącej, można być pewnym, że opiekunowie i nauczyciele na koloniach też byli odpowiednio przygotowani do zadań politycznych i czasu nie traciли tylko na zabawę.

Należy zatem sto razy się namyślić zanim odda się dziecko pod taką opiekę. A kto nie może wystać dziecka do krewnych, niech go już lepiej nie posyła do kraju wcale. Bo małych Polaków przykrojonych wedle sowieckiego wzoru i tak produkuje się w kraju aż nadto. t.j.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii 1/8 sh. we Francji 10 fr. w Austrii 1.50 Sch. w Belgii 1 fr. w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. w Portugalii 5 esc. w Szwecji 90 5rc. w Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie 23.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Czasy 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacają na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Czasy 116/20 podając swój dokładny adres. — W ARGENTYNIE: prenumerata rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); Jędrzej Dąbrowski „Libreria Polaca“ Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00; Z Kietlińska Av. Batel 1514 Curitiba Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd. Jaking House Rawson Place Sydney; „Spotem“ 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; kwart 11.00.00 rocznie 23.15.00. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W P.E.I. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie 50/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalnie \$2.10 półrocznie \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf“ Publications w Białogorski, 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill. „Księgarnia Ludowa“ i Zakowski 5347, Chene St. Detroit 11 Mich. — CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1.50, wgt. i cm. przez jeden tam 50 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Bery Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16 Drayton Ct. London S.W.10. — Nadestanych rękopisów redakcja nie zwraca. — Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. — Adres redakcji i Administracji: „Gryf“ 171 Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions EKA c.c. Paris 5507-30.